

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

9. posiedzenia, 4. sesyi VII. peryodu Sejmu galicyjskiego
z dnia 6. marca 1899.

T R E Ś Ć :

Spis petycyj.

Głosy pp. Ostapczuka. Styły i Dr. Weigla na poparcie poszczególnych petycyj.

Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego z projektem ustawy o władzach nadzorczych szkolnych.

Pierwsze czytanie wniosku posła Potoczka o ustanowieniu przy Wydziale krajowym krajowego inspektoratu weterynaryi.

Dalszy ciąg rozprawy ogólnej nad sprawozdaniem komisji szkolnej o stanie szkół ludowych i seminariów nauczycielskich w r. 1897/8 na podstawie sprawozdania Rady szkolnej krajowej. Mowy pp. Bernadzikowskiego, Soleskiego, Bobrzyńskiego i Milana, tudzież sprawozdawcy p. Czartoryskiego. Rozprawa szczegółowa.

Głosy pp. Okuniewskiego, Bobrzyńskiego, Wójcika, Cieleckiego i sprawozdawcy p. Czartoryskiego. Przyjęcie wniosków komisji z rezolucją p. Wójcika.

Wniosek p. Kramarczyka o seminariach nauczycielskich.

Interpelacya p. Krempy w sprawie wywozu mięsa z Nawaryi.

Porządek dzienny 10. posiedzenia.

Początek posiedzenia o godzinie 10. min. 50. przed południem.

Przewodniczący J.E. Stanisław hr. Bauden, Marszałek krajowy.

Ze strony c. k. Rządu Włodzimierz hr. Łoś, c. k. Radca Dworu.

Sekretarze: pp. Karatnicki, Stanisław Niezabitowski, Andrzej hr. Potocki i Urbański.

Obecnych posłów 115.

Marszałek. Sejm w komplecie. Posiedzenie otwieram. Protokół 7. posiedzenia uważam za przyjęty, ponieważ nie wniesiono żadnych zarzutów. Protokół 8. posiedzenia złożony jest w biurze marszałkowskim do przejrzenia.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycyj.

Sekretarz p. Niezabitowski Stanisław (czyta):

Spis petycyj wniesionych po dzień 6. marca 1899 r.

918. L. s. 668. Mieszkańcy gminy Roznoszyńce (mniejsza część) pow. Zbaraż p. p. Ostapczuka o przyłączenie do gminy Krasnosielce — do komisji administracyjnej.

920. L. s. 669. Gmina Szelpaki pow. Zbaraż p. p. Ostapczuka przeciw ustawie budowlanej dla wsi i miasteczek — do komisji administracyjnej.

921. L. s. 670. Gmina Hłuboczek mały pow. Zbaraż ptp. j. w. — do komisji administracyjnej.

922. L. s. 671. Gmina Szyły pow. Zbaraż ptp. j. w. — do komisji administracyjnej.

923. L. s. 672. Gmina Łubianki pow. Zbaraż ptp. j. w. — do komisji administracyjnej.

924. L. s. 673. Gmina Krasnosielce i część gm. Hłuboczka małego pow. Zbaraż ptp. o przyłączenie mniejszej części Hłuboczka do gm. Krasnosielce — do komisji administracyjnej.

925. L. s. 674. Gmina Hłuboczek mały (główna część) pow. Zbaraż ptp. j. w. — do komisji administracyjnej.

926. L. s. 675. Ta sama gmina ptp. j. w. — do komisji administracyjnej.

Marszałek. Do tych petycji prosił o głos p. Ostapczuk. Udzielam mu głosu.

P. Ostapczuk. Wysoka Pałato! Na moi ręki wpłynęła petycja hromady Hłuboczka małego z powitu Zbaraż; mieszkańci toho seła, proszūt o przyłączenie czasty toi hromady, zwanoho Adamiwka, do hromady Krasnosilce.

Petycja ta zasługuje na uwzględnienie z śludujących przyczyn:

I. Szczo Adamiwka leżył w obrubi hromady Krasnosilce, tak, szczo tworzył z toju hromadoju odnu nerozirwanu cilst' i oddała na je wid Hłuboczka małego o $\frac{1}{2}$ myli, tak, szczo administracyja toj hromady, ne może buty dobroju i wyhodnoju. Dalsze Adamiwka tworzył z hromadoju Krasnosilce odnu katastralnu hromadu i opłaczuje do toj hromady 218 zł. podatku hruntowoho, same koły druha czast' Hłuboczka małego, stanowył dla sebe osibnu cilst', jak takōż osibnu hromadu katastralnu.

Zaznaczyły muszu, szczo Adamiwka duże rado konkuruje na szkołu w Krasnosiliach, wid czoho staraje sia hołowna czast' Hłuboczka słuszno uwilnyty czerez druha, znaczne widałenu wid toj szkoły.

W zahali treba przyznaty, szczo Adamiwku z hromadoju Hłuboczok małyj, wiąże tilko wspilna administracyja, a wsio insze z hromadoju Krasnosilce.

Ne wid riczy bude, sły zaznaczu szcze oden ważnyj moment w tij sprawie, imenno, szczo pered kilkudesiaty rokamy, prysyłok Adamiwka nałężaw do hromady Krasnosilce i robyw odnomu panowy pańszczynu. Tohdy ni-jaka pani z Bobrowskich Kłodnicka, włastytelka 3 susidnych seł: Roznoszeńce, Krasnosilce i Hłuboczka małego, podiłyła ti posiłsty meży swoich 3 syniw, odnomu dała Roznoszeńce, druhomu Krasnosilce, tretomu Hłuboczok małyj z tym prysyłkom Adamiwka, szczo by pid wzhladom czysła piddanych, ne buw skrywdženýj.

Wid toho czasu stoit w toj formi hromada Hłuboczok małyj.

Spytawby chto, dlaczoho hromada Adamiwka skorsze o te ne prosyła. Otże skažu, szczo ne bacyła do toho potreby w toj miri, szczo teper.

Proszu zważyty na te, szczo znaczna czast' hruntiw Adamiwki, leżył na terytoryi w hromadi katastralnoj Siniawa, a reszta hruntiw na terytoryji w hromadi katastralnoj Krasnosilce.

Otże doky widbyrano podatok w seli, to brało sia dodatky hromadzki na ricz kożdoj hromady, chot' ti hrunta leżał w czużyh terytoryach. Ale wid roku, zaczaw widberaty podatok urjad podatkowyj i wid toho czasu hromada Hłuboczok małyj, popraszczała sia zi swoimy dodatkamy hromadzkimy, kotri pewno bohato pomožuť czużym hromadom, ale natomist' zrujnuje sia bidna hromada, jakuju je hromada Hłuboczok małyj, odže z toho czasu, jak widbyranie podatkiw perejszło na urjad podatkowyj i jak wsi dodatki hromacki prysyłka Adamiwki widpały wid hromady Hłuboczka małego, zrodiła sia u hromadian Hłuboczka małego ta hadka, szczo by staraty sia Adamiwku widorwaty, jako neużytochno dla Hłuboczka małego, a przyłączyły do hromady Krasnosilce.

W kińcy zaznaczu szcze oden moment. Toho roku zrezyhnowaw zi swoho stanowyska wijta Hłuboczka małego, hromadianyn, kotryj pochodyw z toho prysyłka Adamiwka, motywujucy swij krok tym, szczo ne bułoby słuszno, szczo by czast' Hłuboczka płatyła, ta jedyno swoimy dodatkamy utrzymowała starszynu hromadzku, jakoj dostarczuje bilsza czast' Adamiwska, kotra majże niczym ne pidsyluje organizmu hromady Hłuboczka małego.

Z toho wseho wydno, szczo ne chotiat' buty tiaharom odni dla druhych. Taki to wzhlady promowlajūt za przydińniem prysyłka Adamiwka do hromady Krasnosilce, a pid wzhladom formalnym, proszu o przydińniem toj petycji do komisji administracyjnoj.

Marszałek. To się już stało. Proszę o odczytanie dalszych petycji.

Sekretarz p. Niezabitowski Stanisław (czyta dalej spis petycji).

927. L. s. 676. Wydział powiatowy w Wadowicach, p. p. Michalskiego w sprawie bezzwrotnych zasiłków na budowę szkół — do komisji szkolnej.

928. L. s. 677. Schupp Roderyk, inspektor lasów gminy miasta Lwowa, ptp. o subwencyę dla córki, na kształcenie jej w spiewie — do komisji budżetowej.

929. L. s. 678. Towarz. spiewackie „Echo“ we Lwowie, ptp. o subwencyę — do komisji budżetowej.

930. L. s. 679. Ks. Markiewicz Maryan, gwardyan OO. Reformatorów we Lwowie, ptp. o zasiłek na dokończenie budowy kościoła — do komisji budżetowej.

931. L. s. 680. Tarnawski Stanisław, b. spiewak opery, ptp. o subwencyę na dalsze kształcenie się — do komisji budżetowej.

932. L. s. 681. O. Olszewski Latus, kustórz konwentu OO. Bernardynów we Lwo-

- wie, ptp. o subwencyę na odrestaurowanie starego zabytku sztuki snycerskiej — do komisji budżetowej.
933. L. s. 682. Gminy powiatu Mieleckiego p. p. Reya o utworzenie gimnazjum w Mielcu — do komisji szkolnej.
934. L. s. 683. Gmina m. Mielec, ptp. j. w. — do komisji szkolnej.
935. L. s. 684. Reprezentacja powiatu Mieleckiego, ptp. j. w. — do komisji szkolnej.
936. L. s. 685. Gmina Przeczycza, powiat Pilzno, ptp. o zapomogę na budowę szkoły — do komisji szkolnej.
937. L. s. 686. Bierczyńska Wanda, wdowa po nauczycielu w Mielcu, ptp. o zaopatrzenie — do komisji szkolnej.
938. L. s. 687. Ochotnicza straż ogniowa w Woli mieleckiej, powiat Mielec, p. p. Krempe o utworzenie gimnazjum w Mielcu — do komisji szkolnej.
939. L. s. 688. Zarząd Kółka rolniczego w Woli mieleckiej, ptp. j. w. — do komisji szkolnej.
940. L. s. 689. Wnuk Walenty, radny w Woli mieleckiej, ptp. j. w. — do komisji szkolnej.
941. L. s. 690. Węgrzyn Józef, radny w Woli mieleckiej, ptp. j. w. — do komisji szkolnej.
942. L. s. 691. Gminy Pluty, powiat Mielec, ptp. o zapomogę na zapłacenie należności konkurencyjnej na szkołę — do komisji szkolnej.
943. L. s. 692. Zarząd Kółka rolniczego w Tułigłowach, p. p. Czartoryskiego o zwrotną zapomogę — do komisji budżetowej.
944. L. s. 693. Łysakowska Marcela, em. nauczycielka ludowa we Lwowie, ptp. o przyznanie pełnej emerytury — do komisji szkolnej.
945. L. s. 694. Związek koleżeński byłych seminarzystek i nauczycielek we Lwowie ptp. o subwencyę na budowę schroniska dla nauczycielek — do komisji budżetowej.
946. L. s. 695. Wydział Towarzystwa opieki obywatelskiej nad internatem dla kandydatek Seminarjum żeńskiego we Lwowie ptp. o subwencyę — do komisji budżetowej.
947. L. s. 696. Rada gminna w Jaroszwicach powiat Wadowice p. p. Styłę o założenie szkoły koszykarskiej w Jaroszwicach — do komisji przemysłowej.
- Marszałek.** Do tej petycji prosił o głos p. Styła. Udzielam mu głosu.
- P. Styła. Wysoki Sejmie! Gmina Jaroszwice należy do rzędu gmin najuboższych; grunta ubogie nie potrafią wydać choćby przy najkorzystniejszej uprawie tyle plonów by tamtejsi gospodarze mogli się wyżywić i utrzymać, zwłaszcza, że ludność ciągle przybywa. Do tego prawie co roku lepsze kawałki ziemi zalewa woda, występująca z rzek. Wspomniana gmina zmuszoną jest tedy szukać sposobu, by nie spuszczać się na samą rolę, lecz zająć się jakimkolwiek przemysłem. Mając 70 morgów wikliny zdatnej na wyroby koszykarskie; pragnie ona założyć warsztat koszykarski. Nie mając jednak sposobu i odpowiednich środków udaje się do Wysokiego Sejmu z prośbą o poparcie; nie wątpię, że Wysoki Sejm, jak również komisya gospodarstwa krajowego, do której tę petycyę odesłać proszę, nie odmówi gminie Jaroszwice poparcia i przyjdzie jej z odpowiednią radą i pomocą.
- Marszałek.** Biuro marszałkowskie wniosło, aby tę sprawę odesłano do komisji przemysłowej, gdyż wszystkie tego rodzaju sprawy tam należą. Jeżeli szanowny poseł ob staje przy swoim wniosku odesłania tej petycji do komisji gospodarstwa krajowego, to zarządę głosowanie.
- P. Styła. Zgadzam się.
- Marszałek.** Skoro nie ma innego wniosku, proszę czytać dalej.
- Sekretarz p. Niezabitowski (czyta dalej spis petycji).
948. L. s. 697. Gmina Trzebieńczyce ptp. o wykonanie uzupełniających budowli na rzece Skawie — do komisji gospodarstwa krajowego.
949. L. s. 698. Nauczyciele szkół ludowych w Przemyśle p. p. Dworskiego o polepszenie bytu — do komisji szkolnej.
950. L. s. 699. Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ w Przemyśle ptp. o subwencyę — do komisji budżetowej.
951. L. s. 700. Błazowska Adela Wiktorya Jadwiga, sierota po nauczycielu p. p. Wachnianina o datek na utrzymanie — do komisji budżetowej.
952. L. s. 701. Dubynowa Katarzyna wdowa po emer. nauczycielu ludowym ptp. o podwyższenie pensyi wdowiej — do komisji szkolnej.
953. L. s. 702. Józefowicz Maryanna wdowa po nauczycielu w Sanoku p. p. Trzecieckiego o podwyższenie pensyi wdowiej — do komisji szkolnej.
954. L. s. 703. Piska Tomasz gospodarz w Trzemeśny ptp. o zapomogę z powodu pożaru — do komisji budżetowej.
955. L. s. 704. Gmina Krościenko niżne pow. Krosno p. p. Bojkę o subwencyę

na budowę domu gminnego — do komisji budżetowej.

956. L. s. 705. Dr. Falkiewicz Karol w Gródku p. p. A. Brunickiego o zakupno dla szkół ludowych dziełka „Pamiętka jubileuszowa, Rozwój szkolnictwa ludowego w Galicyi 1848—1898 — do komisji petycyjnej.
957. L. s. 706. Aszkenazy Józefa we Lwowie p. p. Wereszczyńskiego o subwencję na naukę śpiewu. — do komisji budżetowej.
958. L. s. 707. Chrześcijańscy członkowie gminy Skolego p. p. Merunowicza o połączenie gmin Skole miasto i Skole wieś w jedną gminę administracyjną. — do komisji gminnej.
959. L. s. 708. Ziółowski Erazm nauczyciel w Dobromiłu p. p. Gniewosza o podwyższenie emerytury ojcu jego b. nauczycielowi — do komisji szkolnej.
960. L. s. 709. Gołębska Marya żona em. urzędnika Wydz. kraj. p. p. Klemensiewicza o zapomogę na kurację męża — do komisji budżetowej.
961. L. s. 710. Zwierzchność gminna Sienków p. p. Żardeckiego o zasiłek na budowę drogi tamże — do komisji drogowej.
962. L. s. 711. Baranowska Augusta wdowa po inżynierze Wydz. kraj. p. p. Sawczaka o wsparcie — do komisji budżetowej.
963. L. s. 712. Wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie p. p. Veyhingera o zasiłek na cele wydawnictwa „Iris“. — do komisji budżetowej.
964. L. s. 713. Rada szkolna miejscowa w Zakliczynie nad Dunajcem ptp. o zasiłek na przebudowę ubikacji szkolnych — do komisji szkolnej.
965. L. s. 714. Gmina Piekary pow. Kraków p. p. Wójcika o zapomogę na założenie sklepu tamże — do komisji budżetowej.
966. L. s. 715. Krzyżanowski Ignacy Edward nauczyciel ludowy w Kossowie p. p. Soleskiego o policzenie lat służby przed uzyskaniem kwalifikacji — do komisji szkolnej.
967. L. s. 716. Wychowaniec Jan, kierownik szkoły w Wołczyńcu p. p. Winniczuka o policzenie 1 roku służby do emerytury — do komisji szkolnej.
968. L. s. 717. Wydział pow. w Nowym Targu p. p. Bednarskiego o zmianę systemu nauki w szkołach ludowych wiejskich — do komisji szkolnej.

970. L. 718. Rada miejska w Krakowie w sprawie wydania ustawy krajowej o przedłużeniu na rok jeden czasu urzędowania Radców miejskich w r. 1893 do Rady miejskiej krakowskiej wybranych, niemniej Radców przez Radę miejską przybranych w myśl §. 21. statutu tymczasowego dla miasta Krakowa z 1. kwietnia 1866 r. l. 7. dz. u. kr. przez p. krakowskiego Dra Weigla do komisji gminnej.

Marszałek. Do tej petycji prosił o głos p. Weigel, udzielam mu głosu.

P. Weigel. Petycja ta, która mnie nagląco nadesłana została, dotyczy statutu miasta Krakowa. Miasto Kraków od 1/4 1866 rządziło się dotąd statutem prowizorycznym. Rada miasta Krakowa z powodu nowego projektu uprasza mnie nagląco, aby uchwalono ustawę, któraby przedłużyła czynność obecnej Rady przed 3 laty wybranej jeszcze na rok jeden; w czerwcu bowiem przypadają nowe wybory, a do tego czasu niepodobna będzie uzyskać sankcyi nowego dość obszernego projektu.

Pod względem formalnym proszę o przydzielenie tej petycji do komisji gminnej z prośbą i poleceniem, aby bardzo spieszenie jęto się jednego lub drugiego, czy przedłożenia projektu do sankcyi, czy ustawski przedłużającej żywot obecnej Rady miejskiej, bo przedmiot naglący, a od tego zależy ogłoszenie nowych wyborów w czerwcu b. r.

Marszałek. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu ks. Czartoryski, udzielam mu głosu.

P. ks. Czartoryski. Gminy Telnia, Porąbek, Jasienice, Chlebowice i inne, wniosły do Wys. Sejmu petycję o subwencję na budowę szkół. Petycje te odstąpiono komisji szkolnej. Ponieważ jednak są to sprawy czysto finansowej natury, wnoszę imieniem komisji szkolnej na odstąpienie tych petycji a mianowicie: L. s. 354, 356, 357, 377, 663, 687, 831 i 844, do komisji budżetowej.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Przystępujemy do porządku dziennego, którego punktem pierwszym jest:

Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego z projektem ustawy o władzach nadzorczych szkolnych. (All. 131).

Głos ma p. Niezabitowski Stanisław.

Sekretarz p. Niezabitowski zaczyna czytać.

P. Urbański. Wnoszę o uwolnienie od czytania.

Marszałek. Jest wniosek uwolnienia od czytania. Kto się z nim zgadza zechce rękę podnieść. (Większość) Jest przyjęty.

Sekretarz p. **Niezabitowski Stanisław.** Wnoszę na odesłanie tego projektu do komisji szkolnej.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty.

Następuje:

Pierwsze czytanie wniosku posła **Potoczka** o ustanowieniu przy Wydziale krajowym krajowego inspektoratu weterynaryi. (All. 132).

Celem uzasadnienia wniosku głos ma p. **Potoczek.**

P. Potoczek. Wysoki Sejmie! W moim wniosku poruszam sprawę taką, że właściwie nie potrzebuję się silić na zbyt znaczne jej uzasadnienie, gdyż ważność jej znana jest wszystkim prawie, a wszyscy to dotkliwie odczuwamy na swych kieszeniach.

Mówię o stosunkach weterynaryjnych, nastały czasy, że z weterynaryi robi się politykę, a politykę tę prowadzą nie tylko Prusy, ale i nasze własne austriackie kraje przeciwko nam. Ile to nas kosztuje, to już wykażał w przeszłym roku szanowny poseł **Karol Czech**, a w Radzie państwa poseł **Wielowiejski**. To się liczy na miliony rocznie. My nie możemy się im odwdziżyć jakimi sposobami na ich towarach, bo niestety towar przemysłowy nie podlega zarazom, choćby się znalazł ktoś taki, coby wynalazł zarazę na wyroby sukienne, żelazne i inne fabryczne, które my sprowadzamy z krajów zachodnich, ale za nim się znajdzie ktoś taki, musimy mieć na baczności i śledzić każdy ich krok, wszystkie ich zarządzenia weterynaryjno-polityczne, by w tej chwili uczynić odpowiednie kroki.

Jestem przekonany, że Wydział krajowy mógłby wiele w tym kierunku uczynić już to przedkładając Rządowi fachowo uzasadnione przedstawienie, czy bezpośrednio, czy za pośrednictwem ministra dla Galicji, czy wreszcie zdając Sejmowi sprawę i przedkładając odpowiednie wnioski.

Proszę Panów, jeżeli państwowy urząd zdrowia bierze zarazę zwierząt ze stanowiska samego zdrowia, to my gospodarze oceniamy wszystkie zarządzenia ze strony naszej kieszeni.

Otóż jest i drugi powód, abyśmy mieli do rozporządzenia organ, któryby naszego interesu z tej właśnie strony strzegł, w ten sposób nastanie równowaga w zarządzeniach, żeby dla zdrowia zwierząt nie zabijać właściciela i jego gospodarstwa. Musi być pe-

wna miara i równowaga między jednym a drugim, dlatego też żądamy organu fachowego i dokładnie w rzeczach obytego.

Przed kilku laty ustanowiliśmy krajowego nauczyciela weterynaryi dla niższych szkół rolniczych i dla popularnych wykładów weterynaryi.

Stosunki nasze obecne wymagają abyśmy postąpili o krok dalej. A mnie się zdaje, że gdybyśmy to byli uczynili o kilka lat wstecz, byłibyśmy może uchronili kraj od niektórych przynajmniej strat. Lud domaga się w tym kierunku obrony i możemy mu ją dać, jeżeli przy Wydziale krajowym wytworzymy posterunek z dzielnej siły fachowej weterynarskiej specjalnie interesowi gospodarskiemu oddanej.

Moi Panowie, doszły zapewne uszu Waszych liczne skargi ludności na stosunki targowe, są nawet uchwały towarzystwa rolniczego w Krakowie, prócz uchwał wieców ludowych co do wagi i ceny zwierząt. Tych uchwał nie możemy pominąć milczeniem, aby je zbyć odesłaniem do rządu, bo to właściwie do autonomii należy i trzeba się nam wzięść do tego ze znajomością rzeczy.

Nie mogę i tego pominąć, że weterynaryja nie spoczywa ale idzie naprzód i jak byliśmy zaskoczeni różnemi rozporządzeniami, które nas dużo kosztowały i jeszcze kosztują, tak możemy być zaskoczeni innemi rzeczami. O ile mnie słuchy doszły z Wiednia przygotowują tam projekt ubezpieczenia zwierząt, ale sposób może być znów dla nas szkodliwy. Weźmy projekt tępienia pomoru świń, poprawiony ten projekt będzie zgubny dla naszej ludności. I znów daje się odczuć brak siły fachowej w tych rzeczach bieglej.

Mój wniosek zaradza temu brakowi, dlatego proszę o przyjęcie go i odesłanie tego wniosku do komisji gospodarstwa krajowego.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty. Następuje:

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji szkolnej o stanie szkół ludowych i seminariów nauczycielskich w roku 1897/8 na podstawie sprawozdania Rady szkolnej krajowej.

Sprawozdawca poseł **Czartoryski.**

Zapisany do głosu p. **Bernadzikowski.** Udzielam mu głosu.

P. dr. Bernadzikowski. Jeżeli pewien dział gospodarstwa krajowego budzi pośród szanownych członków tej Izby pewne zainteresowanie się wywołuje mniej lub więcej

obszerną dyskusję, która jest widowym znakiem odczutej potrzeby reform w tym lub owym kierunku, to sprawa, która dziś stoi na porządku dziennym, a mianowicie kwestya wychowania publicznego i oświaty w kraju naszym zapewne na to w zupełności zasługuje. Krytyka bowiem i oświecenie niektórych szczegółów tu w tej Wysokiej Izbie musi bądź co bądź przynieść dla samej sprawy dodatnie rezultaty. Nie będę się wdawał we wszystkie szczegóły sprawozdania, ani zastanawiał się nad znaczeniem i doniosłością oświaty wogóle a w szczególności dla naszego kraju, gdyż sprawa ta jest już dawno przesądzoną. Przystąpię wprost do rzeczy samej, której krytyczne oświetlenie może zmienić poniekąd zapędy reakcyjne tych, których pieczy powierzona jest oświata i wychowanie w naszym kraju.

Nie jest to, proszę Panów, tajemnicą, że w ostatnich kilku latach zostały wydane rozporządzenia, dotyczące pewnych zmian i to zmian daleko idących, powiedziałbym zmian decydujących o całym rozwoju naszego szkolnictwa ludowego. Nie pozostały one bez echa w kraju naszym, owszem co raz częstsze narzekania tak nauczycieli, jak i nienauczycieli na wydawane ukazy przez naszą autonomiczną władzę szkolną krajową zaczynają niepokoić ogół społeczeństwa, ażali kierunek i duch szkolnictwa w założeniu dobry, nie ulegnie zwolna spaceniu i nie wyda zamiast owoców dobrych, owoce gorzkie i niezdrowe. Do takich i tym podobnych refleksyi dostarczyło mi podstawy przedłożone sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego za rok 1897 na 1898. Rozbierać wszystko i zastanawiać się nad każdym szczegółem sprawozdania tego nie mam w zupełności zamiaru, wybiorę więc to, co mię najwięcej w tej chwili obchodzi a głównie podniosę tu 2 momenta. I tak na stronie 11 pod rubryką drugą czytamy w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej co następuje (czyta):

„Zarządzenia, czynione przez Radę szkolną krajową w latach poprzednich, a mianowicie, opracowanie przez nauczycieli szczegółowych planów naukowych, omawianie tych planów, a oraz instrukcyi i podręczników szkolnych na konferencyach miejscowych i okręgowych, lekcye praktyczne urządzane na tych konferencyach i połączone z temi lekcjami dyskusye, częste i dokładne lustracye szkół przez inspektorów szkolnych okręgowych i krajowych wreszcie sumienna i gorliwa praca całego prawie nauczycielswa wydają coraz to lepsze owoce. Ogół nauczycielstwa przyswoił sobie należytą znajomość nowych planów naukowych, zrozumiał ducha instrukcyi, przebił praktycznie nowe podręczniki szkolne i zmierza w ten sposób z zupełną świado-

mością i właściwą drogą do jasno wytkniętego celu“.

W drugim ustępie, który stanowi integralną część pierwszego, znajduje się na stronie 15. opinia o konferencyach i o sposobie odbywania tych konferencyj. Ażeby nie zabierać czasu odczytywaniem odnosnego ustępu, odsyłam ciekawych do tej części sprawozdania, w której o konferencyach jest mowa. Przyznam się Panom, że nie miałbym nic do zarzucenia podobnej stylizacyi podobnemu przedstawieniu rzeczy ze strony Rady szkolnej krajowej, gdyby ten stan rzeczy, opierał się na podstawach, które nigdy nie podlegały żadnej krytyce. Tymczasem przekonałem się, że w czasopismach fachowych, podniesiono ze strony nauczycielstwa naszego kraju wiele zarzutów, z którymi liczyć się trzeba. Z podobnymi zarzutami spotkałem się również w dyskusjach prywatnych, które bądź co bądź są także znamionem objawem ażali zarządzenia ostatnie Rady szkolnej krajowej są odpowiednie lub nie. Te 2 ustępy, które przed chwilą ze sprawozdania przeczytałem, połączmy razem, uważając drugi z nich jako przyczynę, pierwszy zaś, jako jej skutek. Jak wiadomo niektórym Panom, rozporządzenie Ministerstwa wyznań i oświaty z 8. maja 1872 dozwala ogółowi nauczycielstwu pewnej ingerencyi i wpływu na wszelkie ważniejsze zmiany i reformy, jakie zostają przedsiębrane w kierunku podniesienia szkolnictwa bądź w kierunku organizacyjnym bądź w sprawach usunięcia przeszkód oświatę tamujących, bądź też w sprawie wzajemnego kształcenia się i pouczenia.

Po myśli tego rozporządzenia obowiązane są władze szkole zasięgać opinii nauczycieli w takich sprawach a nie ma okazywać ich na odgrywanie biernej roli i przyjmowanie z rezygnacją tego, co Rada szkolna krajowa uważa za odpowiednie. Rozporządzenie to wydane przez rząd centralny, który przecież posądzać nie można o nadzwyczaj wielką życzliwość dla naszego kraju, zastrzega dla nauczycieli pewne atrybucye i żąda wyraźnie, aby wszystko to, co się odnosi do szkolnictwa ludowego, odbywało się pod kierunkiem władz szkolnych, ale przy współudziale nauczycielstwa. Zasada ta, nadająca tej sprawie charakter autonomiczny, przedstawia się w ręku naszej szkolnej magistratury krajowej cokolwiek odmiennie.

Konferencye krajowe, jako ciało doradcze a bądź co bądź poważne, zredukowane zostało do rzędu jakichś maszynek, jakichś automatów, powtarzających tylko to, czego sobie faktycznie Rada szkolna krajowa życzy.

Wszak jest to ogólnie wiadomo, że Rada szkolna krajowa wprowadzając przed kilku

laty zmiany tak zasadnicze, jak plany naukowe dla szkół wszelkiej kategory i stwarzając instrukcje dla nauczycieli, prawie bez pytania reprezentantów nauczycielstwa plany te w życie wprowadziła uznając je za dobre a przynajmniej za wystarczające.

Plany te i instrukcje — jak mi wiadomo, zostały przedłożone w swoim czasie zebrany na konferencji krajowej nauczycielom przez wybranego ad hoc referenta, lecz na krytykę i czynienie uwag zebrany nie pozwolono.

Reformy więc tak ważne zostały niby przez konferencje krajowe uchwalone, ale w sposób taki, jak w tej chwili przedstawiłem.

To samo stało się, tylko w sposób łatwiejszy, na konferencyach okręgowych, gdzie pp. inspektorowie z odpowiednią instrukcją w ręku, przedstawiali cały materiał, jako bez zarzutu a konferencje okręgowe również te same plany i instrukcje milcząco przyjęły. Wobec tego zachodzi pytanie, ażali ten grosz, który kraj przeznacza na konferencje, nie jest wyrzucony, jeżeli konferencje te nie spełniają zadania, jakie spełniać powinny, jeżeli nauczycielstwo, pośród którego bardzo często trafiają się jeżeli nie geniusze, to ludzie rozumni, w czasie długiej pracy zawodowej doświadczeni, nie może wypowiedzieć swego zdania przy sposobności zaprowadzenia tak ważnej reformy. A przecież plany te i instrukcje nie są bez zarzutu.

Uwzględniając choćby to co prasa specjalnie poświęcona szkolnictwu podniosła pokazuje się, że jest w tych planach i instrukcjach tyle wad i tyle usterek, iż rzeczywiście trzeba się z tem liczyć, i ewentualnie zawrócić co rychlej z drogi, na którą się może pospieszyć weszło. Jaki jest rezultat w mowie będących reform i odjęcia prawa ingerencji nauczycielstwu, to Panowie łatwo zrozumiecie, jeżeli przytoczę niektóre szczegóły z krytyki, jaką ogłoszono w swoim czasie w czasopiśmie „Szkoła“.

Nie przepominam sobie w tej chwili nazwiska autora owego artykułu wcale, zresztą interesującego a świadczącego o pewnego rodzaju zaniedbaniu, czy przeoczeniu przez Radę szkolną krajową przy badaniu treści czytanek, jakie się dostają do publicznego użytku — albo o niedołęstwie autora, któremu napisanie książki szkolnej powierzono.

Mam tu na myśli „Szkołę dla młodzieży“, wydanej przed kilku laty dla szkół niższego typu. Przykłady te, które podam szanownym Panom do wiadomości, odnoszą się do części III., a wyjęte są z artykułu zamieszczonego w czasopiśmie „Szkoła“ o czem przed chwilą wspominałem, i tak: W ustępie

75 p. t. „Uczynność sąsiedzka“, czytamy (czyta):

„Gospodarstwo Piotra składało się tylko z 1. zagona i krowy. Raz w skwarny letni dzień wrócił Piotr do domu zły, że nie miał konia, aby zwieźć z pola żyto, które stało w półkopakach“.

Moi Panowie, ja przynajmniej nie mogę sobie wyobrazić zagonu, z którego możnaby zebrać kilka półkopaków zboża. Nie wyobrażam sobie również gleby, z którejby właściciel jednozagonowy nie mógł przenieść zboża na barkach do stodoły, ale potrzebował aż wozu do przewiezienia choćby najbujniejszego plonu. W ustępie 22. tego samego dziełka p. t. „Duża grusza“ czytamy (czyta):

„Po kilku latach drzewko zaczęło rodzić wyborne gruszki, od tego czasu grusza przyniosła mi co roku kilkanaście złotych zysku“.

Drzewko zatem stało się po kilku latach gruszą, która przynosiła kilkanaście reńskich rocznego dochodu. Czytając to, przyszła mi chętka, czyby też od autora tego ustępu nie można nabyć takiego okazu, ażeby w ten sposób powiększyć moje prywatne dochody, ale nie mogłem się dowiedzieć o miejscu jego pobytu. Dalej mam jeszcze 2 przykłady, które nietylko ze stanowiska logicznego jak gramatycznego i rzeczowego grzeszą.

I tak: w ustępie 29. p. t. „Rzetelny wieśniak“ czytamy taki zwrot: „Głowacki poszedł zapłacić assekurację na ubezpieczenie“. Proszę Panów! Tego już nie pojmuję, jak się mógł podobny zwrot przedzierać przy korekcie, czy przy poprawie podręcznika.

W części drugiej w ustępie 188. p. t. „Bielinek kapustnik“ czytamy znowu: „Porównajcie „ze sobą“ motyla z chrabąszczem“. Takie i tym podobne przykłady znalazłem w owym artykule, krytykującym tak część II., III. jak i V. „Szkółki dla młodzieży“. Usterki te wywołały we mnie pewne uzasadnione obawy, że podając taką strawę naukową dla dzieci małych, obniża się formalnie poziom oświaty i zdąża się niespostrzeżenie do ogłupienia młodego pokolenia. Jeżeli nie w zupełności to przynajmniej do pewnego stopnia da się to samo powiedzieć i o książce, służącej do nauki uzupełniającej. Brak odpowiedniej treści, pouczającej, w pojedynczych ustępach, pewnego rodzaju suchość tej książki nie jest bądź co bądź ani powabnem ani pociągającym dla kształcącej się młodzieży. Pytam się więc, co ma w takich razach zrobić nauczyciel ludowy, jeżeli znajduje tyle usterek i nielogiczności w książce ludowej? W jakim kłopotcie stawia się nauczyciela ludowego, je-

żeli się znajdzie dziecko więcej rozwinięte, które już zaczyna na serio myśleć i zapyta jak mu wytłómaczy jedną z tych łamigłówek o których przed chwilą nadmieniałem n. p. W „Uczynności sąsiedzkiej“ lub w artykule o gruszcze, która przynosić ma kilkadziesiąt złr, rocznego dochodu? Oczywiście musi tłómaczyć dziecku bałamutnie, lub wymijająco ażeby nie obniżać w niem wiary w doniosłość nauki, a z drugiej strony nie podkopywać powagi władzy, która te książki do użytku publicznego wydała. A wiadomem jest, że nauczycielowi krytykować treści zawartych w książkach nie wolno, bo w instrukcyi stoi wyraźnie napisane że „do materiału naukowego nie wolno nic dodać ani ująć“. W obec tego ładny horoskop się przedstawia, jeśli instrukcyja ta dalej istnieć będzie, a podręczniki te o których mowa, nie zostaną zmienione.

A teraz, moi Panowie, jeszcze słówko o konferencyach w ogólności. Co do mnie uważam konferencye nauczycielskie rzetelnie i dobrze pojęte za nadzwyczaj dodatni czynnik pedagogiczny. Charakter ten jednak muszą stracić konferencye, jeżeli się jej członkom odbiera swobodę wypowiedzania swego zdania, względnie krytykowania tak układu książek i treści ustępów w nich zawartych jak również i rozporządzeń czy ukazów Rady szkolnej krajowej.

Nie chcę posądzać naszej krajowej magistratury szkolnej o złe zamiary czy intencye przy wprowadzeniu zmian tak ważnych jak: plany naukowe i instrukcyje dla nauczycieli. Jednak zestawiając pewne dane przychodzę do przekonania, że przecież w tem postępowaniu, istnieje jakaś ukryta tendencya. Dowodem tego jest z jednej strony arbitralność Rady szkolnej krajowej, jaka się okazała na wzmiarkowanej konferencyi krajowej w czasie, kiedy jej przedłożone zostały plany naukowe i instrukcyje. Cały ten operat został odczytany przez odpowiednich referentów, ale z zastrzeżeniem, że krytyki nad nim ani uwag czynić obecnym na zgromadzeniu nie wolno. A dalej: zamiast konferencyi okręgowych, które dawniej odbywały się w miastach powiatowych, zaprowadzono w wielu powiatach konferencye lokalne, ograniczające się przeważnie do nauczycieli z jednego okręgu sądowego pochodzących.

Wprawdzie w powołanem przedtem rozporządzeniu ministeryalnem jest wzmianka o tem, że w pewnych wyjątkowych wypadkach należy zaprowadzić takie wielokrotne, czyli lokalne konferencye, ale do rozdrabniania konferencyj w takiej mierze, jak w naszym kraju zdaje mi się, podstaw racjonalnych chyba niema. Konferencye lokalne, na których gromadzi się zaledwie kilkunastu nauczycieli po-

chodzących z jednego okręgu sądowego, nie mogą przecież przynieść takiego pożytku dla zgromadzonych, jaki przynosiły konferencye zwołane w sposób dawniej praktykowany. Bo zwązać, Panowie, że w pewnym okręgu sądowym schodzą się na konferencyę, nauczyciele niższego typu. Obradują oni cały czas nad sprawami młdmi, suchemi nieraz nad sortowaniem planów i czytanek na tygodnie i miesiące, lub też nad referatem, często nieszczęśliwie i nieodpowiednio dobranym. Prelekcyje są również suche, nieinteresujące, a co częściej mało pouczające. Wszystko to Panowie, wywołuje pewien niesmak, w zgromadzonych a nawet wstręt do pracy zawodowej. Istnieje powszechne mniemanie, że nauczyciel skrupowany w powijaki formalistyczne schodzi do rzędu pionka, który, może inspenktor, czy też inny jaki dygnitarz szkolny, przesuwając dowolnie na szachownicy społecznej.

Jednem ze znamienitych następstw, które spowodził rozdział konferencyi okręgowych na konferencye lokalne, jest to, że nauczyciele np. niższego typu odosobnieni w małych grupkach nie znajdują dosyć materiału do dyskusyi, gdyż brakuje im opinii nauczycieli starszych, doświadczeńszych, którzy przynosząc ze sobą większy zasób wiadomości, podbudzają przez to większe zainteresowanie się ogółu. Nauczyciel ludowy przy dawniejszym sposobie odbywania konferencyi okręgowych miał bardzo dobrą sposobność poznania swoich kolegów tak pod względem ich zdolności fachowych i wykształcenia, jakoteż zamiłowania do swego zawodu, a dziś — myślę, że nie przesadzę, jeżeli powiem — są takie okolice gdzie nauczyciele jednego powiatu wcale się nie znają.

Okoliczność ta nie może pozostać bez ujemnych następstw dla interesów samego nauczycielstwa i szkolnictwa. Pokazuje się to namacalnie np. przy sposobności wyboru swego reprezentanta do Rady szkolnej okręgowej. Jak trudno w takim razie wybrać takiego, któryby rzeczywiście stał na stanowisku nauczyciela niezależnego a rozumnego i doświadczonego, często gęsto wybór pada na takiego, który w zupełności tym warunkom nie odpowiada.

Powtarzając jeszcze raz, że nie myślę tutaj robić stanowczego zarzutu jakoby Rada szkolna krajowa działała w złej myśli, postępując tak, jak to przed chwilą wykazałem, sądzę jednak, że uwagi jakie tutaj uczyniłem, noszą na sobie pozory prawdy. Spodziewam się, że czynniki, które na tok spraw szkolnych stanowczy wpływ wywierają, zastanowią się głębiej nad podniesionemi przeze mnie wadliwościami i postarają się o ich usunięcie. Dla-

tego oświadczam, że za wnioskami komisji szkolnej głosować będziemy.

Sądzę jednak, że nie od rzeczy będzie, jeżeli wyrażę moje zapatrywania w rezolucjach pod adresem Rady szkolnej krajowej, które brzmią jak następuje: (czyta):

1. „Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby wzięła pod rozagę, czy nie należałoby wrócić do pierwotnego sposobu odbywania konferencji okręgowych.

2. Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby w ważniejszych sprawach szkolnictwa ludowego zasięgała opinii nauczycielstwa po myśli rozporządzenia c. k. Ministerstwa Wyznań i oświaty z dnia 8/5 1872 r.“

Marszałek. P. Bernadzikowski zakończył swoje przemówienie dwiema rezolucjami a tu brzmią one:

1. Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby wzięła pod rozagę, czy nie należałoby wrócić do pierwotnego sposobu odbywania konferencji okręgowych.

2. Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby w ważniejszych sprawach szkolnictwa ludowego zasięgała opinii nauczycielstwa po myśli rozporządzenia c. k. Ministerstwa Wyznań i oświaty z dnia 8/5 1872 r.

Rezolucye te będą przedmiotem obrad przy dyskusji specjalnej. Obecnie podają je do poparcia. Kto popiera rezolucję pierwszą, zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Jest dostatecznie poparta.

Kto popiera rezolucję drugą, zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Jest dostatecznie poparta. Udzielam głosu p. Soleskiemu.

P. Soleski. Wysoki Sejmie! Nim przystąpię do sprawy, dla której się właściwie zapisałem do głosu, muszę kilka słów poświęcić mowcom, przemawiającym na ostatniem posiedzeniu. (Wicemarszałek ks. biskup Czechowicz obejmuje przewodnictwo).

Pierwszy z nich był p. Okuniewski. W całości wystąpił on z ciężkimi zarzutami, które — sądzę — z innego może miejsca będą odparte. Ale w jednym punkcie zrobiło na mnie jego przemówienie takie wrażenie, iż nie mogę powstrzymać się, by nie uczynić uwag swoich już w tej właśnie chwili.

Powiada między innemi tak. W doliniańskim powiecie w roku takim a takim było tyle a tyle szkół ruskich nieczynnych, powstało zaś tyle a tyle szkół polskich.

Gdyby ktoś to gołosłowne wypowiedzenie wysłuchał, zdawałoby mu się rzeczywiście, że straszna krzywda dzieje się szkołom z ruskim językiem wykładowym, gdyż według cytatu p. Okuniewskiego szkoły z ję-

zykiem wykładowym ruskim giną a polskie natomiast nowe się tworzą.

Tymczasem tak nie jest. A wiadomo wszystkim, że statystyczne zestawienie da się w lewo i prawo naciągnąć, jeżeli się niema porównawczej miary i jeżeli się przemilcza charakterystyczne stosunki, którym dane cyfry odpowiadają. Otóż i z cytatami p. Okuniewskiego coś podobnego się stało.

Wszak wiadomem było mowcy, co i nam jest znane, iż w takim powiecie doliniańskim szkoły z ruskim językiem wykładowym są przeważnie po wsiach, a szkoły z polskim językiem wykładowym po miastach tylko istnieją. Gros tedy szkół wiejskich posiada język wykładowy ruski. Tej okoliczności należy przypisać, że szkoły w miastach łatwiej się mogą utrzymać i więcej odporności okazują w chwili działania warunków niekorzystnych. Miejskie szkoły czynne w wyjątkowych tylko przypadkach zamienić się mogą na nieczynne, podczas gdy w szkołach wiejskich, po wsiach górskich wśród niekorzystnych warunków łatwo to się stać może. Jeżeliby tedy ktoś chciał prawdziwy efekt wywołać zapomocą zestawienia statystycznego, powinien zawsze uwzględniać stosunki towarzyszące dwóm porównywanym rzeczom i wysnuwać wnioski z dat statystycznych dla zjawisk analogicznych.

Ja, co do mojej osoby nie byłem i nie jestem ani bezwzględny ani bezkrytyczny adoratorem Rady szkolnej krajowej, a przecież muszę oświadczyć, iż patrząc z blizka na działalność Rady szkolnej krajowej i obznajomiony, bardzo często bez jej wiedzy a czasem nawet wbrew jej wiedzy, z jej szczegółowemi postanowieniami przyszedłem do tego przekonania, że Rada szkolna krajowa w kierunku starania, opieki, czujności i życzliwości, jeżeli nie na równi traktuje szkoły z językiem wykładowym polskim a ruskim, to z pewnością więcej tej opieki i tej troskliwości użyć szkołom z językiem wykładowym ruskim. To jest zupełnie łatwo zrozumiałem. Szkoły z wykładowym językiem polskim w całym kraju posiadają może więcej żywotności, tkwią one wśród ludności zamowniejszej, już więcej wykształconej i dlatego łatwiej utrzymać się tym szkołom.

Szkoły z językiem wykładowym ruskim, tu i ówdzie istnieć muszą wśród bardzo trudnych lokalnych warunków, a byle jakaś drobna przyczyna, drobny powód wystarczy, by zachwiać ich istnieniem, t. z. ze szkół czynnych zamienić je na nieczynne.

Dotknę jeszcze sprawy, którą podniósł p. Cielecki i J.E. Dzieduszycki. Mniemają obaj ci panowie, że należy dążyć przy pomocy o-

pinii ankiety, starań Rady szkolnej, czy też przy pomocy innych czynników rządowych do tego, aby młodzież dążąca w przyszłości do zawodu nauczycielskiego na wsi w odrębnych zakładach, odrębnie skonstruowanych kształcić się mogła. Seminarya nauczycielskie powinny zatem według ich zdania inaczej wyglądać dla nauczycieli wiejskich, a inaczej wyglądać dla nauczycieli miejskich.

Toby się wydawało na pierwszy rzut oka jako bardzo trafne ujęcie całej sprawy, lecz po głębszem zastanowieniu się i wszechstronnem rozpatrzeniu rzecz przedstawia się nieco inaczej.

O ile mnie wiadomo, pewne głosy, wychodzące wprost ze strony sfer ludowych także żywią podobne przekonanie, mniemają one, że wystarczy tylko inaczej zorganizować seminarya miejskie a inaczej wiejskie, a wszystkie nasze życzenia od razu zostaną spełnione. A że coś musi być w tem niedobrego, upewnia mnie szczegół następujący. Na majtką okrętowego werbować chyba nie będziemy chłopca z nizin nadbużnych albo z naszych okolic, gdzie małe co najwyżej stawki wielkie masy wód reprezentują; — natomiast są okolice, gdzie prawie wszyscy mieszkańcy jak n. p. na północy Europy są doskonałymi żeglarzami. Tam małe dziecko od młodości od maleńkości oswaja się z tym żywiołem, nabiera odwagi i swobody i łatwo się wśród tego żywiołu porusza. Ten chłopak już od maleńkości już niejako się mocuje z tem morzem. A może będzie przykład mój nie bardzo chromał, jeżeli powiem, że mieszkańców na równinach nie tak łatwo wykwalifikować na taterników, wyjątkowo zdobędą oni wprawę, jaką posiadają górale, którzy z łatwością drapią się z jednego szczytu na drugi. Być może, że jedno lub drugie indywiduum pochodzące z nizin stanie się takim taternikiem, ale *gross* z pewnością kroku nie dotrzyma. Aby być zdolnym do skakania ze skały na skałę trzeba się wśród gór urodzić i od dzieciństwa po tych górach skakać. Jeżeli te obserwacje moje mają pewną rację, przyznacie mi Panowie, że ten nauczyciel, który urodził się na wsi i żył przez dłuższy czas wśród miejskich stosunków i wiejskich zajęć, nie zatrafi tego upodobania do życia wiejskiego podczas nauki w seminaryum lecz do wsi wróci. Dziś tedy docieram do tego samego punktu, od którego już przed dwoma laty wyszedłem wówczas kiedy wyraziłem przekonanie, że na nauczycieli, którzyby chętnie wśród włościan szukali zajęcia, brać należy koniecznie ludzi z tej atmosfery, z tego społeczeństwa wiejskiego. Chodziło mi o to, aby sfery decydujące, które może pod prądem opinii Wysokiego Sejmu przystąpią do pewnych modyfikacji, aby się tymi dość może

z naciskiem wypowiedzianymi głosami nie dały porwać. Nie seminaryum nauczycielskie z jakimś specjalnym programem dla nauczycieli wiejskich skieruje kandydatów do szkół wiejskich i uczyni z nich zadowolonych pracowników na wsi, ale raczej to usposobienie i przyzwyczajenie, które uczeń seminaryum nawet w dzisiejszej organizacji z domu i życia dziecięcego z sobą przynosi.

Kto wie, czy szkoły rolnicze, nie będą właśnie takim źródłem które dostarczy w przyszłości materiału na nauczycieli, chętnych do pracy na wsi i skorych do zajęć rolniczych.

W szkołach rolniczych niech wiejskie dzieci utrwalać się w tem upodobaniu do wsi, a po ich ukończeniu niech nabywają fachowego wykształcenia na nauczycieli ludowych, aby wrócić potem tam skąd wyszli. Więc może większą wagę kłaść należy na rekrutowanie żywiołu z tych elementów wiejskich do seminaryów, aniżeli na obmyślanie rozmaitych form i wogóle na organizowanie odrębnych seminaryów nauczycielskich.

Te uwagi uważałem za stosowne wypowiedzieć dla tego, że do pewnego stopnia prostują one zdania tu wypowiedziane, a może posłużą za substrat do incyatywy tych czynników, które mają się zająć organizacją i dalszem przeobrażeniem naszych seminaryów nauczycielskich.

A teraz przystąpię do swojej właściwej sprawy. Lat już 7 albo 8 upływa, jak Rada szkolna krajowa rozpoczęła dzieło wielkie zorganizowania szkół na podstawach odmiannych, aniżeli one były przedtem. Organizacja sama nie była nową, gdyż starsi członkowie tej Wysokiej Izby przypomną sobie iż w roku 1880 padły z tej strony Izby głosy, które przemawiały za organizacją w kierunku szkół miejskich i wiejskich. Nawet pamięć nasza sięga owych faktów, jak osobna ankieta raziła nad tem, w jaki sposób rozwiązać zadanie takiej organizacji szkół wiejskich i miejskich.

Bardzo dobrze się stało, że władza naczelna szkolna przystąpiła do zrealizowania tej myśli. W krótkim czasie dzieło to organizacyjne niezawodnie dobiegnie końca i trzeba będzie do pewnej chwili spokojnie oczekiwać owoców, jakie ta organizacja przynieść powinna i niezawodnie przyniesie. Co po drodze wypadnie zmienić, poprawić, to stać się musi w najbliższych czasach. Dlatego uważam za stosowne wyrazić pewne niepowiem swoje życzenia i uwagi, lecz raczej życzenia przezemnie tylko sformułowane mające bardzo licznych zastępców i wyznawców. Postanowiłem poczynić pewne uwagi w tym celu, aby władze szkolne w miarę uznania lub możności w tym lub owym wzglę-

dzie z nich skorzystały i do nich się zastoso-
wały.

Że dzieło reorganizacji szkół było ciężkie, tego nikt niewątpliwie nie zaprzeczy, że Rada szkolna podjęła się z wielkim zapalem tej pracy, także powinno zasłużyć na uznanie, ale przytem wszystkim wiele rzeczy wymaga korektywy, a bezkrytyczność nie byłaby ani pożyteczną ani pożądaną. Dlatego przynajmniej w tej chwili — choć będę może miał sposobność przy końcu swej mowy dosadniej stwierdzić — uznanie wielkie dla zasług władzy szkolnej, poruszę niektóre wady i niedomagania w szkolnictwie ludowem któreby jak najrychlej usunąć należało.

Rada szkolna krajowa przystępując do układania planów naukowych i podręczników szkolnych popełniła trzy zasadnicze wielkie błędy. Pierwszym błędem był krótki czas, jaki sobie wymierzyła do opracowania samych planów i ostatecznego bliższego określenia tych planów t. j. instrykcji. Ta krótkość czasu, była bardzo szkodliwą, jeżeli się zważy, że kraj nasz nie posiada takich wybitnych zdolności, genialnych pedagogów i dydaktyków, którzy może w ciągu tygodnia albo miesiąca nie tylko genialne myśli lecz i zarysy kompletnych systematów szkolnych z rękawa wytrząść mogą.

Nie jest to ujmą dla naszego kraju, ale właśnie dlatego należało z wielkiem umiarkowaniem i w bardzo powolnym tempie co do czasu rzecz prowadzić, gdyż wolne i bogate narody kilku lat na taką reorganizację u siebie potrzebowały, dysponując przytem wielkimi środkami materyalnymi.

W pierwszej chwili rzecz ta tak wyglądała: Rada szkolna aie tylko z pośród swego grona i sfer ludzi interesowanych zasięgała opinii, ale zapytywała ludzi z innych sfer n. p. inspektorów szkół średnich o ich zdanie, aby ustalić dobrą organizację szkół. Ale pomimo ustalenia tych zasad, mimo wielu trafnych spotrzeżeń, mimo pracy i trudu, ułożona rzecz celowi nie zupełnie odpowiada,

Patrzac na to prawie bezpośrednio, muszę powiedzieć, że za mało czasu było dane, aby przeprowadzić do skutku tę pracę kwalifikacyjną i uskutecznić ułożenie w system organizacji rozmaitych kategorii szkół, któryby od początku do końca był jednolitym odlewem. Ztąd pochodzi, że plany naukowe według prawie jednomyślnych opinii ludzi bardzo wytrawnych i znawców szkolnictwa nie tylko naszego, lecz i innych narodów są dorywcze. że pouczenia na jednej stronie nie zgadzają się z treścią na drugiej stronie, a po przeczytaniu tych planów zamiast rozjaśnienia i zorientowania wytwarzają tylko chaos głowie. To zdanie, jak powiedziałem, prawie jednolicie się przebija

w opinii ludzi ze szkolnictwem dobrze obczajanych.

Kiedy przed laty trzema bliżej starałem się zapoznać z tą sprawą nietylko na podstawie własnych studyów, ale z rozmów z osobami uczących i sprawujących nadzór nad szkołami spotykałem się z takim zdaniem: „Panie, daj Pan spokój, tam się trudno czego doczytać, ja tego nie czytam.“ To powiedział pewien inspektor, bardzo a bardzo tęgi, a nawet przez władzę szkolną za tęgiego uważany. Proszę Panów, to pochodzi tylko z pośpiechu w ułożeniu.

A przecież rzecz jest bardzo prosta, cała organizacja jest pojedyncza, bo wszystko w tem da się streścić, że szkoła jest sześciolletnia. Gdzie możliwe, pracuje w szkole sześciu nauczycieli, t. j. na każdym roku nauki jeden nauczyciel, a gdzie niemożliwe to 5, 4, 2 lub nawet jeden nauczyciel. Uczyć się mają wszyscy tego samego, naturalnie w wiejskiej szkole w swoim a w miejskiej szkole znowu w swoim zakresie. Choćby tam był tylko jeden nauczyciel, wszyscy uczyć się powinni tego samego, mimo, że podczas gdy jedni siedzą i piszą, drudzy starsi, na trzecim lub czwartym stopniu nauki uczą się głośno. Zasada więc jak powiedziałam prosta, a przecież z tego planu niesłychanie trudno wybadać co jest właściwą podstawą całego systemu. Dlaczego? Bo nie nosi cechy jakiegoś kanonu, systematycznie opracowanego, tylko coś w rodzaju fejletonów potrochę treści z innych planów zaczerpniętych w części własnymi domorosłymi pomysłami uzupełnionych; istne jakieś mixtum compositum. To wszystko razem wzięte nazywa się planem naukowym w szkołach galicyjskich.

Plany naukowe w innych państwach a nawet w innych krajach naszego państwa podają, z każdego przedmiotu ilość, która ma być zawartą, w podręczniku i ta ilość potem stanowi punkt wyjścia dla autorów, którzy opracowują podręczniki.

Nie chcę nużyć Wysokiej Izby wykazywaniem, że plan nie podaje, czego właściwie wymaga z zakresu każdego przedmiotu dla tego też autorowie sami według swego widzimisia materyał w podręcznikach przez siebie pisanych wyznaczali. Nie oglądając się na harmonię z innymi przedmiotami. To właśnie zbyt dosadnie świadczy o nierównomierności, opracowania szczegółów tego planu, o fejletonowej redakcyi i planów i instrykcji. A to przecież pomnikowe powinno być dzieło.

Ze zbytniego pośpiechu nastąpiła jeszcze jedna niedogodność, mianowicie zbyt szybkie przejście ze systemu starego na nowy, które uskuteczniło nawet w szkołach

więcej klasowych w jednym roku. Zrobiło się rzecz niepraktykowaną gdzieindziej. Widzimy przecież gdzie indziej ściśle przestrzeganą maxymę kolejnego zaprowadzania planów nowych od klasy najniższej począwszy, podczas gdy klasy wyższe wyczerpują materiał według starych planów.

Nasze nowe plany były we wszystkich klasach od razu zaprowadzone. Ale złe trwało jeden rok, może dwa więc stosunkowo niezbyt długo.

Lecz pospiech był szkodliwym jeszcze z innego powodu.

Nie było czasu na ułożenie dobrych i dla każdego stopnia nauki odpowiednich podręczników. W tej sprawie Rada szkolna krajowa chciała być bodaj czy nie oryginalną ale na szkodę samej rzeczy. Postawiła sobie dwa postulaty, które przestrzegać potem chciała przy opracowywaniu podręczników. Pierwszym był ten, że wyraziła votum nieufności wszystkim starszym pedagogom, których dla ośmieszenia nazwano starymi rutynistami, albo pracującymi wedle starego szablonu. Być może, że starsi nauczyciele są rutynistami, ale przy układaniu podręczników, ci rutyniści przynoszą ze sobą to, czego żadna genialna głowa dać nie może, to jest wyrobione zdanie i praktyczne doświadczenie. (Głosy Tak jest!) Żadna głowa genialna tego doświadczenia z rękawa nie wytrzęsie.

Ci rutyniści dawniejsi układali książki wówczas, kiedy stosunki były trudniejsze kiedy nie było wielu wybitnych pracowników, a przecież z zadania swego niejednokrotnie dobrze się wywiązywali. Otóż tych wszystkich porzucono, a próbowano wyszukać dla ułożenia „Szkółek“ i „Czytanek“ ludzi nowych. Mniejsza o nazwiska, tyle tylko powiem nie jedna osobistość, bardzo sympatyczna, bardzo wykształcona, bardzo zresztą w literaturze zasłużona, została do pracy wciągnięta, mimo, że ze szkołą nigdy nic do czynienia nie miała. I cóż się stało?

Nie wiem, czy wszyscy pod pierwszym wrażeniem podjęli się pracy, czy też niektórzy od razu odmówili. Ponoś jeden po dojrzałym zastanowieniu się odstąpił od poruczonej roboty, drugi — jeśli się nie mylę — to samo uczynił. A czas uciekał, a przeprowadzenie planów nowych we wszystkich klasach wymagało od razu wszystkich podręczników.

Cóż tedy uczyniono?

Nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak pychę z serca zrzucić i wrócić do jednego z tych starych pedagogów i posporynowanych rutynistów i oddać mu materiał, jaki się ostatecznie zebrało od nauczycieli, i polecić mu na łeb na szyję sklecenie kilku szkółek i kilku czytanek,

Rzeczywiście to się stało. Towarzyszyli całej tej pracy bodaj czy nie większy pospiech, jak przy kodyfikowaniu planów naukowych. Miały po wakacjach pojawić się 3. książki, przypuśćmy dwie szkółki i jedna czytanką, — we wrześniu miała każda z nich być w rękach uczniów, a w czerwcu jeszcze układano materiał dla każdego z tych podręczników. Rzecz przyszła do drukarni i powstało ciekawe zjawisko. Nim książka przeszła przez korektę tak zwaną „zeczerską“ nie wiem, czy na 15. arkuszy druku, pół arkusza zostało nietkniętego! Wszystko na nowo przestylizowano, niektóre rzeczy wyrzucono, nowe artykuły włożono, poprostu książka, którą w pierwszej chwili składano, a która z pod prasy wyszła, były zupełnie odrębne, do siebie nawet niepodobne.

Redakcyę wypisów a we wielu razach układ wypisów prowadziło się tedy już w samym druku. Jeżeli się doda, że 3. takie prace były równocześnie do wykonania, to choć może jeden i drugi z tych rutynistów bardzo wydatnie pracował, choć może miał całą komisję przydaną do pomocy na tych kilka tygodni, nie dziw, że nie było się wstanie pośladoć takiej pracy.

To też czytając ustępy poszczególnych szkółek i czytanek napotykałyśmy często doskonałe rzeczy obok bardzo słabych, początki wielu artykułów świetne, w obec słabszego środka, lub niedomagającego końca.

Owych redaktorów wnić nie mogę, gdyż po prostu nie dano im czasu tyle, żeby takie podręczniki ułożyć a szczegółach należycie przestylizować. Proszę nie sądzić, że te rzeczy, które tu przytoczyłem, z powietrza są pochwyte. Może być, że szczegóły niektóre będą nowe nawet dla tych, którzy czuwać mają bezpośrednio nad sprawą oświaty. Ja na te rzeczy patrzyłem własnymi oczyma.

Pospiechowi nadzwyczajnemu i brakowi potrzebnego przetrawienia przypisać należy, że układ książek jest bardzo nierówny, dobór ustępów we wielu przypadkach wprost niefortunny, dlatego nie dziwić się, że znowu dzie się bardzo wielu, którzy podobnie jak n. p. dziś p. Bernadzikowski wytykają fatalne wyrażenie się, nieprawdopodobne twierdzenia i t. d.

Na obronę powyższego stanu rzeczy przytaczają interesowane pod tym względem sfery, że każda rzecz jako ludzka, jest ułomna, dlategożby podręczniki szkolne miały czynić wyjątek?

Niezawodnie — trzeba mieć wyrozumienie w takich wypadkach, ale do pewnego stopnia. Można mieć wyrozumienie dla jakiej innej książki, ale książkę, która ma być w krocach tysięcy używaną, tę trzeba dosko-

nale przez filtr krytyczny przepuścić i uchronić ją od wszelkich nieprawdopodobieństw, bałamuctw i t. d. Z takimi niedomaganiem należy być ostrożniejszym, wobec nauczyciela już nie jest ten nauczyciel, który przed 30 laty rekrutował się z diaka, ale który seminaryum ukończył i choć w przesadny nieraz sposób pozuje na pedagoga, cierpi biedę i nie ma czasem czem kartofli omaścić, a sprowadza encyklopedyę Schmida, i radby trzy godziny rozmawiać na temat pedagogiczny. Wobec licznego tedy zastępu już dobrze ukwalifikowanych nauczycieli, książka szkolna pod patronatem władzy szkolnej wydana, takich grubych usterek mieć nie powinna. Bo co się dzieje? Następuje wtedy lekceważenie władz, czego bym widzieć nie chciał.

Ztąd idzie ostra czasem druzgocąca krytyka planów i podręczników szkolnych, z pewnym rodzajem szyderstwa i formalnych kpin. Z jednej strony powiedziałem, nie chciało mieć starych rutynistów pod ręką, a z drugiej strony inną tezę postawiono. Powiedziano sobie: książka ludowa choćby I. II. III. klasy powinna zawierać materiały, któryby był wyrazem najnowszego stanu umiejętności. To rzeczywiście jest idealne wprost znakomite żądanie, ale ten, kto je postawił, czy się zastanowił nad tem, czy to da się przeprowadzić? Czy wogóle potrzebnem jest uwzględnienie w szkole ludowej tej wyżyny, na jakiej stoi cała umiejętność?

Ale mniejsza o to.

Można było w podręczniku szkolnym pogodzić jedną rzecz z drugą, najnowszy stan naukowy z jasnym i przystępnym a dla dzieci zrozumiałym wyłożeniem przedmiotu, ale znowu to niezaufanie do starych rutynistów nie uzyskało pierwszego a uroniło drugie. Małeńką tu zrobić uwagę.

Zdawać się mogło, że wpływowe sfery postępować będą stosownie do swojej zwyczajnej roli bardzo konserwatywnie, tym czasem stało się wprost przeciwnie, działano na wszystkich punktach wprost rewolucyjnie: wszystko dawne zniszczyć, a stworzyć na tem miejscu coś zupełnie nowego, niebywałego. Do rzeczy zrywających z dawną tradycją należało powiedzenie: profesor szkół ludowych nie potrafi takiej książki ułożyć, bo nie zna umiejętnego stanu nauki tego przedmiotu.

Taka sama prawdopodobnie też była opinia w sferach miarodajnych o nauczycielach szkół średnich, a więc najlepiej udać się do profesorów uniwersytetu. Pokazało się w praktyce, że jest śliska rzecz, a najbardziej śliska w Galicyi pisanie przez profesorów uniwersytetu podręczników do szkół ludowych. Bo gdyby przypuścmy naczelną osobą, czy to fizyczna, czy moralna, kierująca administracją

szkolną w Anglii, chciała to zrobić, gdzie profesor uniwersytetu nauczył się przynajmniej popularyzować naukę i gdzie ma w tem wprawę, to nicby przeciw temu nie można zarzucić, u nas tego jednak na chybił trafił czynić może nie należało.

Proszę przeglądnąć książki angielskie szkolne dla wszelkich grup przedmiotów, czy znajdziemy wielu autorów ze sfer uniwersyteckich? Tam bowiem dobrze wiedzą, że inna rzecz popularnie wykladać, a nawet pisać książki dla szerszej publiczności, a całkiem inna rzecz ułożyć dobry podręcznik dla szkoły ludowej.

To jest zupełnie coś takiego, jak gdyby ktoś chciał napisać znakomitą tragedję lub komedję, nie widząc w życiu teatru. Może być, że na tysiąc lat trafi się taki geniusz ale pierwszy lepszy utworzy coś bardzo śmiesznego i niedorzecznego.

Nie chcę czynić ujemy stanowisku profesorów uniwersyteckich, „suum cuique“, — ale powiadam, że tylko wyjątkowe jednostki nadawałyby się do tego trudnego zadania.

A że to bardzo trudne zadanie nawet dla tego profesora uniwersytetu dałem dowód na to.

Napisał ze szkoły średniej nauczyciel podręcznik w manuskrypcie dla szkoły ludowej, a jako dzielny znawca swego przedmiotu cieszył się on nawet wśród fachowców wielkiem poważaniem naukowem i uprawiał pewien dział przyrodniczy, który mu poważne imię w literaturze naszej wyrobił, przytem dobry stylistą i władający poprawnie językiem.

Cóż się tedy stało z jego manuskryptem? Oto władza naczelną szkolną musiała niezawodnie mieć to przekonanie, że to dobry podręcznik, dobrym napisany językiem i pod względem techniki szkolnej należycie ułożony, ale nie ufając, czy stoi na naukowym stanowisku, posłała go do oceny do jednego z profesorów uniwersytetu.

Ten zganił książkę a autor skromnie ją wycofał. Władza nie mając autora, udała się do tego, który zganił, myśląc zapewne: umiesz dobrze ganić, to napisz książkę lepszą.

I ten dostojny krytyk rzeczywiście napisał, a Rada szkolna w lot ją kazała wydrukować.

Książka jednak nie posiada techniki szkolnej, układ jej jest taki, że przy jednym bardzo wyborzym artykule jest drugi bardzo niedołężny. Język także nie bardzo dopisuje, wszędzie materiały nie jest dobrze dobrany a opracowanie dla 10 letniego chłopca za ciężkie i zbyt obszerne. Wskutek krytyki z wielu stron w dosadny sposób objawionej, władza szkolna uznała, że książkę potrzeba zmienić, i przestylizować.

Z zadowolenia muszę podnieść, że nauka nie poszła w las, udano się bowiem do tego samego, który napisał manuskrypt odrzucony i ten też przerobił książkę.

Przytoczę jeszcze jeden przykład, poprzedzając go małą dygresją. Mnie się zdaje, że byłoby słusznem, gdyby przez nauczyciela ludowego napisaną książkę, posłano w manuskrypcie celem rewizyi do kogoś, kto daje pewność, że zna najnowsze kierunki, — a jeżeliby profesor uniwersytetu napisał podręcznik elementarny, to możeby było dobrze posłać taką książkę do profesora ludowego lub szkoły średniej z zapytaniem, czy z niej chłopak o bardzo miernem rozwinięciu korzystać potrafi.

Powstała druga książka wśród podobnych perypetyj, jak owa pierwsza, lecz nie dorównywała wcale tamtej co do dobroci, gdyż tamta obok słabych artykułów, zawierała i dobre rzeczy.

Książka jest może doskonała, ale dla wykształconego starszego człowieka — jak jeden z recenzentów trafnie powiedział, — może ją sobie odczytać z przyjemnością maturzysta gimnazjalny. A przecież ta książka jest ułożoną dla młodzieży, dla V-ej, VI-ej i VII-ej klasy szkoły ludowej, dla chłopaków mających 11, 12 lub 13 lat!

Autor stworzył rzecz z filozoficznymi uogólnieniami, a przecież wiadomo, że chłopak, który nie zna wyrazów, terminów, który nie ma pojęcia o najprostszych zasadach tego przedmiotu, filozoficznie traktowanych uogólnień nie pojmie, ani dedukcyj z nich poczynić nie potrafi.

Książka ta napotkała na takie zdziwienie uczącego świata i na taki protest, że głośno w poważnych kołach powtarzano sobie, jak mógł taki podręcznik wyjść pod egidą Rady szkolnej.

Bywały i to niejednokrotnie wypadki, że naczelnny kierownik zawodowy Rady szkolnej, nieraz musiał być świadkiem, jak w obecnego podnoszono najniższe zarzuty niedoświadczenia techniki, niezrozumiałości wykładu i niepodobieństwa czynienia wskazanych w książce doświadczeń.

Mnie się zdaje, że władza szkolna przysłała do tego przekonania, nie wiem czy po 10, czy po 20 tysiącach egzemplarzy rozsprzedanych (wesołość), że ten podręcznik należy także przerobić. Może mnie moje informacje mylą, ale ten, do którego się zwrócono, miał oświadczyć, że owej książki nie da się przerobić, tylko trzeba nowy napisać podręcznik.

Ośmielę się tu zwrócić uwagę na artykuł w ostatnich numerach „Przeglądu Polskiego” p. Popiela, który mówi, że w szkole ludowej nie chodzi tak o najnowsze zdoby-

cze wiedzy, jak raczej o należyte przedstawienie niewielkiej ilości wiadomości, i to w takiej formie, by one łatwo stały się własnością młodzieży.

Kiedy zarzucano, że książka ta jest po prostu torturą dla młodzieży, miała powiedzieć osoba wysoko stojąca w administracji szkolnej: „niech się młodzież łamie z trudnościami!” No, pewnie, ja nie jestem sam zwolennikiem ciąkania, które dawny system wytworzył, ale niech się chłopak łamie z trudnościami rzeczy, a nie z niezdarnością przedstawienia, bo z tem się w dobrej szkole łamać nie powinien, bo może w przeciwnym razie wszystko uronić.

Jakie trudności ten podręcznik stawiał da miarę to, że przy rozmaitych okazjach, prowincjonalni nauczyciele seminaryjni, uczący tego przedmiotu, prosili mnie, bym im to lub owo wytłómaczył.

Jest tu np. na stronie 100 taka rzecz: Prąd jest to coś, co ma energię. (Wesołość). Proszę Panów, jeśli to usłyszysz 11-letni chłopak, co on wyrozumie z owego przytoczonego zdania? To „coś” napisał profesor uniwersytetu, bo ze szkoły ludowej, lub ze średniej, żaden byłby tak nie napisał, bo wie, że „coś”, ma w szkole jakieś specyficzne znaczenie.

Wracam do pogadanki z owym nauczycielem.

Zaczynam mu tłumaczyć to i owo, a on mi powiada z okazji owej definicyi prądu: „Proszę pana, jaki ja mam kłopot; przychodzi do mnie chłopak starszy, (może miał 17 lat), żebym mu wytłómaczył, co to jest prąd elektryczny, ja mu tłumaczę na podstawie określenia w książce, a on, t. j. uczeń, odpowiadając na to: „proszu pana profesora, to tak, jak w naszoj skazci: przyszow chtoś, wziaw szczoś, pijszowym za nym, ne znaju za kim. (Wesołość). Uśmiałem się serdecznie, gdy mi taką filozofię studencką, do tej definicyi przystosował.

Otóż takich rzeczy w podręczniku szkolnym nie powinno się cierpieć.

Jeszcze jedna rzecz. Gdy profesor robi doświadczenia przed oczyma młodzieży, winien wyprowadzać wnioski: „widzisz takie zjawisko, otóż wiesz, że taka a taka przyczyna je wywołuje”. Szanowny autor jednak, którego jako męża nauki wysoko cenię używa szczególniejszych doświadczeń. Kilkanaście razy np. używa jako doświadczenia wystrzału z armaty, lub ruchu kolejowego. Chciałem widzieć te środki i te doświadczenia, bo co jest w książce, musi być w gabinecie, ale niestety nie widziałem w żadnym zbiorze ani działa ani lokomotywy.

Gdy ktoś przy wykładzie popularnym takiego przykładu użyje, to starszy człowiek

go zrozumie, ale dla dzieciaka trzeba, żeby doświadczenie albo zjawisko widział. Tak więc podręcznik jechał o nauce do Sasa, a zbiorek fizyczny, który miał demonstrować, do lasa.

Cieszę się, że ta książka ulegnie zmianie a jeszcze bardziej będę się cieszył, gdy się nie zerwie z tymi starymi rutynistami i metodami, tylko będzie się uczyć tak, by wszyscy zrozumieli a nie wątpię, że władzy po przebyciu tak przykrew praktyki uda się ta rzecz. Te polepszenia będą wymagać pracy i nakładu.

Muszę skonstatować z zadowoleniem, że pomysłowość i troskliwość Rady szkolnej krajowej o rozszerzenie i wzmocnienie swoich agend jest uznania godną. Niedługo bo od 1. lipca Rada szkolna krajowa otwiera sobie źródło, które do pewnego stopnia może być pomocą w usiłowaniach polepszenia książek i ich postanowienia, bo Ossolineum, które dotąd drukowało i sprzedawało książki, od 1. lipca będzie tylko drukować, a sprzedają zajmie się Rada szkolna krajowa. Skutek z tego realny będzie ten, że przybędzie jej pewna część dochodów, rzecz dla niej bardzo pożądana, gdyż musi nieraz walczyć z trudnościami finansowymi.

Ale z tem dobrem są połączone i rzeczy niebezpieczne.

Za przeniesieniem druku i sprzedaży książek szkolnych z wiedeńskiego Schulbücher-verlagu rozpoczęto pertraktację w r. 1877 a dokonano w r. 1878. Nadmienię muszę, że o wiele wcześniej pierwszy krok zrobił sam Schulbücher-verlag, któremu wydawnictwo książek ruskich tak ciężko a tak małe przynosiło dochody, że powiedział: weźcie to sobie.

Później zdaje mi się w r. 1870 i którymś powiedzieli: możebyście sobie wzięli i polskie książki, ale nasi drukarze odradzili przeniesienia do kraju tych nakładów, w przekonaniu, że z nich nie będzie żadnego zysku. Dopiero ś. p. Kazimierz Krasicki, który podczas małoletności dzisiejszego kuratora ks. Lubomirskiego prowadził zarząd Ossolineum, przy poparciu namiestnika hr. Potockiego sprawił to, że podręczniki do szkół ludowych polskie i niemieckie otrzymało w nakład Ossolineum. Umowa z rządem miała być odnawiana co 10 lat.

Ossolineum porobiło wielkie inwestycje, zaopatrzyło się w prasy drukarskie poruszane motorem, w nadziei, że te wydatki będą z czasem pokryte rozsprzedażą książek. Zastęga przypada wyłącznie kuratorowi tego zakładu, że nakład książek szkolnych dostał się do kraju, a część zysku przechodzi teraz w inne ręce.

Rada szkolna krajowa, przyjmując rozsprzedaż książek we własne ręce, staje się sama nakładcą. Nie wiem czy zawarto już układ, ale wyobrażam sobie, że papier, druk a może i oprawę dostarczy Ossolineum a cenę oznaczy Rada szkolna krajowa i ściągnie dochód do swej kasy po dokonanej rozsprzedaży i pokryciu wydatków nakładczych. Oczywiście — przy ostrożnej administracji może mieć pewne zyski.

Ale z tego pożytecznego faktu wypływa pewne niebezpieczeństwo.

Kiedy przed 27 laty zawiązało się we Lwowie kółko osób w celu układania książek i zaradzenia w ten sposób potrzebie szkół średnich, wysłało ono deputację do namiestnika hr. Gołuchowskiego z prośbą o poparcie. Ten oświadczył, że udzieli go chętnie, ale zarazem dodał że każdą konkurencyę popierać będzie jak najusilniej i każdą dobrą książkę poprze. Ta zasada była wtedy dobrą i zdaje mi się, że jest dziś także dobrą. Nie wątpię, że Rada szkolna będzie się też tego trzymała i im bardziej potrafi stać na przedmiotowym stanowisku za tem większą zasługę będzie jej to poczytane. Wprawdzie dla szkół ludowych trudno o konkurencyę wydawniczą, bo tam nie mogą stanąć nakładcy prywatni, ale przy wydziałowych jest to możliwe. Rzecz dziwna i wiele dająca do myślenia, że Rada szkolna krajowa dotąd sama nie stworzyła sobie takiej konkurencyi przez zachęcenie prywatnych nakładców. W innych krajach jak n. p. w Dolnej Austrii, w Czechach są czytanki nawet dla trzeciej, czwartej normalnej nie mówiąc o wydziałowych wydawane przez prywatnych nakładców.

Być może że dziś jeszcze ten ruch nakładczy się nie rozwinął dlatego, ponieważ nie było autorów, ponieważ rzecz jest zbyt nowa, ale zarazem to pewne, że się w przyszłości objawi. Będzie tedy pożądanem, aby Rada szkolna nie była tylko nakładcą ale i mecenasem, który popiera krzewienie się literatury szkolnej. Zastrzegam się, że do dzisiejszego kierownictwa w Radzie szkolnej mam zaufanie, ale kto wie co się w przyszłości stanie, wszak wiemy co się działo w przeszłości. Juścić kraj nasz jest strasznie po macoszemu w szkoły wyposażony porównując nas z innemi prowincjami to aż zdumienie przywa jak my jesteśmy pod tym względem upośledzeni. A przecież jeden szef administracyjny — nie dzisiejszy — zaoszczędził na szkolnictwie przez zwleknięcie z obsadą w jednym roku 10, w drugim 15, w trzecim 17 a wreszcie w czwartym roku 22 tysięcy złotych. Pieniądze te odesłano do Wiednia. To są fakta które można każdej chwili stwierdzić. A w jakiej pamięci ten obywatel został, nie będę mówił, uznanie jednak zaraz się

objawiło z hofrata poszło się na ministeryal-rata do Wiednia.

Szczęściem, że przyszedł nowy nawiestnik — zasługuje on na to, aby popełnił tę niedyskrecję, i imiennie wyraził mu za to wdzięczność — mianowicie Kazimierz hr. Bąleni, który te zwleknięcia zniósł i polecił, aby każda posada była niezwłocznie obsadzana. Dla tej przeszłości jestem ostrożny a nawet pesymistycznie niedowierzący.

Chciałbym, aby z tego miejsca nie w formie uchwały, ale raczej opinii była dana wskazówka Radzie szkolnej kraj., kiedy przybiera jej nowe źródło dochodu, to należy niem popierać dążenia w rozwoju literatury szkolnej, a równocześnie uważać, że dochody zabrane komu innemu, który używał ich na rozszerzenie publicznego narodowego zakładu, na powiększenie biblioteki, przystępnej dla szerokiej publiczności itd. Cel poprzedni, choć tak sympatyczny ustąpi chętnie dzisiejszemu zarządzeniu, jeśli te dochody będą przeznaczone na ogólne, niemniej pożyteczne cele, a stać się to może, jeżeli szkoły będą miały z tego powodu tańsze książki.

Według mego przekonania najważniejsze książki dla wychowania ludowego są dwie: dziesięciokartkowy katechizm i czteroarkuszowy t. zw. elementarz.

Pierwszy uczy zasad wiary i moralności w której się dziecko urodziło, drugi, nauczywszy czytać i pisać daje tem samem podstawę do dalszego jakiegokolwiek kształcenia się. I jeżeli w domu dzieci w wieku szkolnym zabraknie, to dla taniości książki, nie sprzedadzą jej starsi, lecz będzie ona służyła do użytku starszych i młodszych.

To się stać może, jeżeli będzie ta książka tania; dziś niestety jest elementarz jeszcze niesłychanie drogi. Przed 27 laty prywatne wydawnictwo popularne przyrodnicze p. Trzecieckiego wydawało bardzo ładne ilustrowane książki po 5 ct. od arkusza druku, nasz dzisiejszy pięcioarkuszowy elementarz w milionowym nakładzie kosztuje 25 ct., a więc także 5 ct. za arkusz druku, to jest strasznie drogo. Przecież im książka w większej ilości egzemplarzy się rozchodzi, tem może być i tańsza, elementarza rozchodzi się rocznie przeszło 150.000. Do tego zmierzał mój wniosek, który uczyniłem w komisji szkolnej. Nie wiedziałem wówczas, ile mamy odrębnych katechizmów w Galicyi, dopiero przy sposobności, gdym się spotkał z pewnym izraelitą lwowskim, i gdym mu zarzucał, że mają wiele separatystycznych dążeń ich rabini, on mi odpowiedział: przecież i wy macie 3 katechizmy. I rzeczywiście są dwa katechizmy oddawna już wprowadzone a trzeci w drodze. Bądź co bądź na taki mały krajik

jak Galicya 3 książki na pierwszym stopniu nauki, drukowane z tego powodu w niewielu egzemplarzach, muszą każdy z osobna więcej kosztować, aniżeli jedna książeczka rozchodząca się corocznie w krociach.

Zwróciłem wówczas uwagę, że gdyby ordynaryjaty zgodzili się na wydanie jednej książeczki, to przyczyniłoby to się do zniżenia jej ceny i rozpowszechnienia jej do najbardziej z powodu ubóstwa niedostępnych chat, na czem przecież ordynaryjatom zależy. Niestety większości dla tej humanitarnej uwagi nie znalazłem w komisji i dlatego podnoszę tę sprawę tutaj, aby w ten sposób zwrócić uwagę ordynaryjatów na tę okoliczność. Nie wątpię, że same pod tym względem podejmą inicjatywę.

Do potanienia książek szkolnych przyczyniłoby się jeszcze zaaplikowanie pewnego nowatorstwa. Wprawdzie nowatorstwa dały się nam dobrze we znaki, stały się jakby hasłem, aby wszystko stare zatracić; one spowodowały, że niemamy szkoły 8-klasowej żeńskiej. Zrobiono 7-klasową, 9-klasową i 10-klasową, aby broń Boże niebyło starej 8-klasowej żeńskiej szkoły wydziałowej. Lecz pogodzę się i z tem nowatorstwem, jeśli tylko padną ofiarą stare czytanki. Po co nam starych czytanek, które mają wprawdzie dobre artykuły, ale i wiele złych, i w ogólności są słabsze aniżeli atakowane przez p. Bernadzikowskiego Szkółki. Szkółki mają tę słabą stronę, jaka jest wynikiem zbyt szybkiej redakcyi, jest jednak pewna świeżość w nich i aktualność. Omawiają sprawy toczące się na wsi i w mieście. Rolnik prowadzi syna do miasta, pokazuje mu: to jest magistrat, to jest urząd podatkowy (głosy z lewicy: niech się zawczasu z tem pozna). Dla tego kierunku praktycznego, należałoby podstawić Szkółkę zamiast czytanek. Wtedy za pomocą ścisłej rewizyi i odpowiedniej redakcyi można te trzy książeczki podnieść do idealnej dobroci, a co niemniej ważne, wspólna książka w mieście i na wsi rozchodzić się będzie w krociach i może być tem samem tańsza. Mnie się zdaje, że to dzielenie na obywateli wiejskich i miejskich w pierwszych 3 latach nauki jest zbyt nieuczynne, a pożądane dopiero w czwartej klasie, gdzie się objawia już przyszły kierunek zawodowego życia. Dla pierwszych 3 lat nauki mogą być i w mieście i na wsi te same szkółki.

Zmierzam ku końcowi.

To, że Rada szkolna uznała potrzebę reformy i że ją niestrudzenie przeprowadza, to jej należy poczytać za zasługę. Nie potrzeba dodawać, że rozwinęła przytem wiele energii, owszem możnaby uczynić uwagę, że byłoby trochę lepiej, gdyby powolniej działała. Zasługa jej i w tem, że zerwała z sy-

stemem ciąkania się z młodzieżą, z chorobliwym sentymentalizmem, z tym zagadywaniem ucznia dziesięcioma pytaniami na co on ma odpowiadać jednym słowem: jednym słowem z całym tym flirtem pedagogicznym. Ten zdrowy kierunek w metodzie wychowawczej pozwala mieć nadzieję, że dzieło to przy wszechstronnem uwzględnianiu życzliwej krytyki i uwag dojdzie szybko do swego ostatecznego wykończenia.

Niewątpliwie to się stanie, jeżeli plany naukowe będą lepiej zredagowane, jeżeli książki będą poprawione lub zastąpione innemi, bo w szkole ludowej jest podręcznik szkolny A, a nauczyciel Z; obydwie te czynniki wielką pieczę i staraniem otaczać należy. Reszta sama się już ułoży.

Żywię przekonanie, że Rada szkolna krajowa, choć może dotąd nie zawsze i nie we wszystkim miała szczęśliwą rękę, trwałe podwaliny dla naszej oświaty narodowej położy, że zdobywając dla siebie pewne zasoby materialne z rozprzedaży książek pozwoli na konkurencyę książkową w zakresie szkół ludowych i wydziałowych, że uzyskane korzyści w zmianie stosunków z Ossolineum zużyje na potanienie książek i czem prędzej się zabierze do ostatecznego ustalenia dobrego tekstu podręczników, aby już książka mogła pozostać niezmienną przez lat kilkanaście i w ten sposób była dostarczaną drogą antykwaryczną, najbiedniejszemu.

Jestem przekonany, że Rada szkolna z tych wskazówek skorzysta choć z góry wiem, że to wszystko nie może się stać w jednym roku; niech działa z wolna, rozważnie, ale trwale i na pożytek naszej oświaty narodowej. Tem życzeniem kończę. (Brawa!)

Zastępca Marszałka krajowego ks. biskup Czechowicz.

Głos ma p. Bobrzyński.

P. Bobrzyński. Dwaj ostatni mowcy podnieśli przeciw Radzie szkolnej krajowej zarzuty wprost przeciwnym kierunku.

Według p. Bernadzikowskiego Rada szkolna krajowa „hołduje reakcyjnemu zapędom“ i dąży do ogłupiania młodzieży.

Pomijam zupełnie kwestyę estetyki tych wyrażeń, ale stwierdzam, że trudno o sąd bardziej stanowczy.

Według p. Soleskiego zaś winą Rady szkolnej krajowej jest raczej to, że postępuje za pospiesznie, że, jak się wyraził, w niektórych swoich reformach i w gorącym dążeniu, aby podnieść poziom oświaty jest prawie rewolucyjnie postępową i działającą.

Jednakże jednak inna jeszcze różnica między tymi posłami niewątpliwa.

P. Soleski wydaje krytykę książek szkolnych na podstawie tego, że ja sam czytałem, p. Bernadzikowski opiera się na artykule jednego nauczyciela wydrukowanego w „Szkole“. Pamiętam ten artykuł, bo był naiwnością swoją i ciasnym kątem widzenia charakterystyczny. P. Bernadzikowski opierając się na nim, wyjął z niego kilka szczegółów zawierających krytykę rzeczową jednej Czytanki, ale co do reszty artykułu zawahał się widocznie z przytoczeniem. Jest tam krytyka polszczyzny książki, wyszydająca zwroty najprostsze i najbardziej z duchem języka polskiego zgodne.

Za tem już p. Bernadzikowski nie poszedł mojem zdaniem mógł być z pierwszą częścią artykułu to samo uczynić. Jaka jest wartość tych zarzutów raczcie szanowni panowie ocenić stąd, iż poczytują między innemi za grzech książce „porównanie motyla z chrabąszczem“. Ja się odzywam do p. posła jako do przyrodnika, czy to porównanie jest absurde.n, czy dziecko nie może czy nie powinno zdać sobie sprawy z tego, jaka różnica jest między kapustnikiem a chrabąszczem.

P. Bernadzikowski jako przyrodnik, jestem przekonany, gdyby zadał sobie trudu i przeczytał książki szkolne, wydane ostatnimi laty dla szkół wiejskich, o których mówił że nudne i suche, znalazłby w nich ze swego stanowiska jeden i drugi szczegół, podlegający rzeczywiście krytyce, ale przyznałby przede wszystkim, że książki te podają młodzieży materiał żywy, świeży interesujący. Proszę tylko wstrzymać się od krytyk na podstawie artykułu dziennikarskiego.

Co się tyczy owych prądów i zapędów „reakcyjnych“, to mają one polegać na tem że skrzywiono całkiem instytucyę konferencyi okręgowych. Tu w Wysokim Sejmie dawniej nie cieszyły się one wielką sympatją, bo było na nich dużo bezcelowego gadania a posłowie, którzy brali w nich udział lub o nich z bliska słyszeli gorszyli się tem i pytali, czy kwota 30.000 rocznie w budżet szkolny corocznie na ten cel wstawiana nie jest rzucona na marne. Te opinie dobrze sobie przypominam. W pewnym odłamie nauczycielstwa, pojawiło się natomiast zdanie, że konferencye okręgowe są władzą ustawodawczą, przed którą władza szkolna okręgowa, a przede wszystkim krajowa staje, i tam może być pociągana do odpowiedzialności. Instytucya konferencyi nauczycielskich schodząca na te tory wymagała też lepszego kierowania.

My nauczycieli nie tylko nie odstręczamy ale wprost zachęcamy do dyskusyi na konferencyach a nadajemy im ki-runek, najbardziej postępowy; bo urządzamy je tak,

aby nauczyciel wyniósł z nich rzetelną korzyść, nauczył się na nich tego czego mu najwięcej potrzeba, poinformował się i oświecił. Członkowie konferencji chodzą więc na lekcye praktyczne, na której jeden z nich uczy, a inni patrzą, jak się uczy, lekcję tę krytykują, przypatrują się demonstracyom, słuchają odczytów. Z planów naukowych, które muszą być ogólnikowe i z książek, szkolnych wybierają konferencye dla każdego typu szkoły, to, co jest jej właściwe i potrzebne i w ten sposób ograniczają i rozkładają materiały zawarty w książkach. Konferencye tego rodzaju mniemam, że są pożyteczne i zajmujące.

W r. 1893 wydaliśmy nowe plany naukowe i instrukcye na podstawach szerokich, a w pracy tej brali udział także nauczyciele ludowi. Wówczas jednak nie podaliśmy tych planów pod krytykę konferencyi nauczycielskich, nie z powodu jakiejś niechęci przed krytyką, ale z tego względu, że ogół nauczycieli, który jeszcze nowych książek w rękę nie miał i planów w praktyce nie przeprowadzał, nie miał realnej podstawy, aby o nich krytykę wygłaszać.

Marszałek obejmuje przewodnictwo.

Dziś po 5 latach, kiedy nauczyciele mogli zrobić pod tym względem praktyczne i rzeczyste doświadczenie, my sami podamy krytykę planów za temat konferencyi nauczycielskich, aby nauczyciele podali, co w tych planach jest za trudne, co potrzebuje pewnej miary i ograniczenia.

Dziś powołamy nauczycieli do pożytecznej krytyki, przedtem bylibyśmy ich powołał pod firmą krytyki do frazesów.

Że konferencye okręgowe powiatowe na mniejsze kółka rozbiliśmy, to celem tego była nie reakcya, lecz postęp.

Wszak w powiatach gdzie szkół jest wiele jak n. p. w Lwowskim tworzył się z konferencyi parlament, składający się z kilkuset nauczycieli. W tak licznych ciele wyrabiał się zwykle dwóch lub trzech mówców, którzy przy każdej kwestyi głos zabierali, tak że żaden inny nauczyciel, choćby i zdolniejszy, ale nie tak śmiały nie dochodził do głosu. Więc tu nie reakcya, ale postęp był powodem, żeśmy powiedzieli: „Gdzie szkół jest tak wiele, tam podzielimy nauczycieli na kilka konferencyi mniejszych, aby większa ich liczba mogła wypowiadać swoje spostrzeżenia i uwagi i aby nauczyciele z biernych słuchaczy zamienili się w czynnych i współdziałających uczestników.

Z p. Soleskim mógłbym równie długo obszernie rozprawiać o mnóstwie szczegółów, które tu poruszył mianowicie o książkach szkolnych. Jeżeli jednak zestawimy to wszystko

co mówił, to wynika stąd, że dobrą książkę szkolną napisać bardzo trudno i że do pracy tej zapraszamy i powołujemy profesorów uniwersytetu, szkół średnich i nauczycieli szkół ludowych. Każda książka przechodzi przez cały szereg przeróbek, nim nareszcie uzyska swoją aprobatę. Niema w tem żadnego dla Rady szkolnej zarzutu, jest to raczej dowodem jej troskliwości. Że tu i ówdzie przecież pozostanie w książce błąd lub niejasność, to jest rzecz niewątpliwa. Tylko znów nie przypisujemy zbyt wielkiego znaczenia do poszczególnego wyrażenia; przyznacie, że jeżeli książka w całości nie jest zła, owszem dobra lub znakomita, to pewne drobne usterki mogą w niej pozostać bez wielkiej szkody, i niepodobnej jej w każdym nowym wydaniu poprawiać. W skutek takich poprawek dawniej w jednej klasie mieli uczniowie cztery wydania które różniły się w szczegółach między sobą a dla nauki powstawał stąd chaos. I my usterki w książkach widzimy, ale wolimy, jeżeli niema błędów, jeśli usterka nie jest zasadniczą, aby książka pozostała bez zmiany, aby zmiana książek szkolnych o ile można unikać.

Co do książek wydzielowych, żeby wydawanie ich puścić na wolną konkurencyę — to przyznaję, konkurencyja jest rzeczą bardzo dobrą, ale konkurencyja taka jest łatwiejsza po prowincjach tych, gdzie do szkoły wydzielowej chodzi młodzież zamożna, która książki sama kupuje i dla której cena książki jest stosunkowo rzeczą obojętną. U nas chodzi do szkół wydzielowych mianowicie męskich młodzież tak uboga, że prawie wszystkie książki musi otrzymać za darmo lub po cenie nadzwyczaj niskiej. Cena książek wydzielowych wydanych przez c. k. Wydawnictwo książek szkolnych jest też bardzo niska. Książki o 10, 12 arkuszach druku w dobrej oprawie, z ilustracyami kosztują 50 ct., jak historia kraju rodzinnego i monarchii. Nakładca prywatny, gdybyśmy puścili rzecz na konkurencyę, nie byłby w stanie w tej cenie wydrukować książki i na tem nie stracić. A przytaczam tu jedną rzecz, że czwartą część nakładu dajemy za darmo na rzecz ubogiej młodzieży. Jeżeli się jednak u nas stosunki ekonomiczne poprawią i podniosą; jeżeli wystąpią nakładcy prywatni i ceny ich książek nie będą zbyt wygórowane, to nie byłoby żadnych przeszkód ze strony Rady szkolnej kr., ażeby książki tak wydane do użytku dopuścić.

Przechodzę do wywodów szanownego posła, który przedwczoraj głos zabierał, p. Okuniewskiego. Zarzuty jego były bardzo ciężkie, niemal obraźliwe. Zarzucił Radzie szkolnej kr. że ze złą wiarą traktuje szkoły ruskie, że tendencye jej są rozwojowi szkół ruskich przeciwnie, że szkoły ruskie wskutek

tego upadają i zanikają i rzeczywiście upadły. Jednakże mimo tak cierpkich i ciężkich zarzutów ja walczyć z p. Okuniewskim nie będę. Liczę się po ludzku z tem, że szanowny p. Okuniewski musiał się przygotowywać do mowy bardzo długo, może parę tygodni musiał siedzieć nad stosami sprawozdań i tabel statystycznych, nad wykazami liczby szkół i ilości dzieci z przeciągu może lat 30; ale popełnił jedną nieusłużność. Zapuszczając się w ten gesty las cyfr i dat statystycznych nie wziął ze sobą przewodnika, bo ten jestem przekonany, byłby mu zadanie nadzwyczajnie ułatwić, uchronił go od przepaści, w które szanowny poseł co chwila wpadał; byłby mu rzecz w sposób bardzo łatwy wyjaśnił; a dopiero na podstawie tego wyjaśnienia mógł być p. Okuniewski krytykę wypowiedzieć. I ja i każdy z członków Rady gdyby się tylko szanowny mówca był zgłosił, służylibyśmy mu chętnie. Wzgardziwszy wyjaśnieniami dostał się na bezdroża wśród gestu lasu statystyki i nakoniec ujrzał rzecz, których patrząc trzeźwo i bez zamętu rzeczywiście niema. Ja te wszystkie cyfry, które szan. p. Okuniewski może więcej jak przez godzinę czytał, dałem sobie zestawić, jeżeli szanownego p. Okuniewskiego ani ja, ani nikt, nawet żaden z najbliższych przyjaciół w jego wywodach cyfrowych zrozumieć nie mógł, to ja sobie pochlebiam, że moje cyfry zrozumie każdy z szanownych Panów.

Nieporozumienia i błędy, których ofiarą padł p. Okuniewski, poszły z tego, że w rubrykach statystycznych naszych i w statystykach komisji centralnej — bo zdaje mi się, że i temi szanowny poseł się posługiwał, istniała rubryka szkół utrakwistycznych. Rubryka ta jest bardzo trudna do ścisłego określenia, bo przez utrakwizm można rozumieć, że są w szkole dwa języki wykładowe, polski i ruski, a można także rozumieć że jeden jest wykładowy, a drugi jest przedmiotem obowiązkowej nauki.

Otóż jak się rozeszle formularze, w których jest rubryka szkoła utrakwistyczna, nauczycielom i każe się im formularz wypełnić a nie doda się wskazówek, co trzeba rozumieć przez utrakwizm, to z tego wyniknie, że wielu nauczycieli, ale nie wszyscy napiszą: „utrakwistyczna“, tam, gdzie drugi język jest tylko przedmiotem nauki obowiązkowej. Pod tym względem panował w tabelach statystycznych pewien zamęt, liczba szkół utrakwistycznych raz znacznie się podnosiła, drugi raz nadzwyczaj spadała.

Powodem więc zjawiska tego było to, że znaczenia tych rubryk nie wyjaśniano a dat ściśle nie kontrolowano.

W naszych sprawozdaniach, które są może dokładniejsze, liczba szkół utrakwisty-

cznych jest stosunkowo nie wielka, w roku 1874/5 — bo od tego czasu zaczyna się panowanie nowej ustawy szkolnej — wynosiła 260, w roku 1894/5 już 92.

Od tego czasu cyfra ta zginęła, bo słowo plan nauk nie ma dwóch języków wykładowych więc też w statystyce rukrykę takich szkół usunięto.

Ale przejdźmy do głównego punktu, czy Rada szkolna kr. obchodzi się nieżyczliwie i niechętnie ze szkołami ruskimi? Co jest najlepszą miarą tego? Naturalnie cyfry, tylko cyfry mogą wskazać, czy ilość szkół ruskich się zmniejsza, czy zwiększa. (Okuniewski. A ilość klas?) O klasach później.

Otóż liczba szkół ruskich w r. 1874, kiedy wydano nową ustawę szkolną wynosiła 1340, szła po tem do 1400, 1500, 1600, 1700 itd., aż w r. 1897 stanęła na cyfrze 2116. Jeżeli liczba szkół ruskich z 1340 w przeciągu 25 lat stanęła na cyfrze 2116, to Rada szkolna kr. organizacyi szkół ruskich nie stawiała w żaden sposób tamy ani przeszkody. Od roku 1883 mamy statystykę szkół czynnych, a statystyka ta wykazuje następujące cyfry w r. 1883/4 wynosiła liczba szkół czynnych ruskich 1515 a 1897/8 roku 1795 a zatem w przeciągu lat 14 podniosła się prawie o 300.

Jeżeliby ktoś nic innego o szkołach nie wiedział, tylko tym cyfrom się przypatrzył to wyciągnąłby z nich tylko ten wniosek, że ingerencya Rady szkolnej kr. względem ruskich szkół jest życzliwa i że rozwój ich jest widoczny.

Powiada szanowny poseł — uwzględnijmy liczbę klas. Rzecz się tak ma, ponieważ ludność polska przeważa we wszystkich niemal miastach i miasteczkach, więc oczywista rzecz, że szkoły miejskie więcejklasowe są polskie. Co się jednak tyczy szkół wiejskich, to muszę powiedzieć szanownemu posłowi, że dziś się rzeczy bardzo zmieniają, gdyż po wsiach przybywa więcej szkół kilka klasowych ruskich nie polskich. Nie jest to ani zasługą ani winą Rady szkolnej krajowej, przyczyna leży w tem, że na wschodzie mamy ruskie wsi, licząc 3, 4, 5, 6, a nawet 10 tysięcy mieszkańców, oczywista rzecz, że tam szkoły więcejklasowe muszą się tworzyć. Natomiast rzecz ma się przeciwnie we wsiach polskich na zachodzie kraju, które z reguły mają niewielką liczbę mieszkańców i które łączyły się do 4, 5, 6, a nawet 8, aby utrzymać jedną szkołę. Dziś jest dążenie do rozbijania tych związków szkolnych i zakładania osobnych szkół jednoklasowych w każdej takiej wsi, gdzie liczba dzieci dochodzi do przepisanej ustawy. Gdzie liczba dzieci w szkole na zachodzie kraju znacznie wzro-

sła i zachodzi potrzeba przekształcenia szkoły na więcejklasową, gdzie do tego dajemy impuls, otrzymujemy zwykle odpowiedź: My wolimy, żeby zamiast przekształcenia szkoły na dwuklasową rozdzielić ją na dwie jednoklasowe, dla każdej wsi osobne. Kiedy więc organizacja szkół będzie zupełnie przeprowadzoną, to przypuszczam, że liczba szkół polskich przewyższy liczbę szkół ruskich a natomiast więcej będzie po wsiach szkół ruskich kilkaklasowych.

Przyczyną tego nie będzie postępowanie Rady szkolnej kr., lecz będzie to jedynie rezultatem odnośnego rozsiedlenia się osad.

Tyle o statystyce. Kiedy przed laty pięciu czy sześciu, Rada szkolna skonstatowała, że organizowanie szkół postępuje naprzód szybszym tempem, niż ich aktywowanie i że suma szkół nieczynnych wzrasta co raz więcej i kiedy nie zatailiśmy, że liczba szkół nieczynnych ruskich jest większą niż polskich. Były trzy drogi zaradzenia złemu. Jedna polegała na tem, ażeby nauczycieli Rusinów, którzy z języka ruskiego egzamin złożyli, przerzucić z urzędu do tych szkół ruskich. Ale żaden głos się za takim środkiem nie odezwał.

Środek taki da się pomyśleć, ale przeprowadzić go bez krzywdy nauczycieli, bez podeptania ich zasług trudno, nie da się. Trzeba pozostawić nauczycielowi, przy której szkole i gdzie chce uczyć. Drugi sposób był ten, ażeby nauczycieli tych, którzy wprawdzie egzaminu z ruskiego języka nie złożyli, ale na Rusi się wychowali i po rusku mówią, a tylko dowodów znajomości języka egzaminem nie dali, osadzać w szkołach z językiem wykładowym ruskim.

Ala jeżeli tu i ówdzie rady szkolne okręgowe tej drogi się chwyciły, to zaraz na najbliższej kadencji sejmowej znajdowali się posłowie Romańczuk, Antoniewicz, (który, jak panownie przypominacie sobie zapisywał to do swej czarnej książeczki) i gorzkie z tego powodu podnosili skargi, a nawet p. Okuniewski nie darował sobie dziś, aby nie przytoczyć przykładu ze Zboisk, gdzie nauczycielka nie posiada podobno z ruskiego języka kwalifikacyi. Nie miałem czasu szczegółu tego sprawdzić. Ta okoliczność jednak, że panowie przez szereg lat domagaliście się, ażeby żadnego nie było nauczyciela w szkole ruskiej, któryby nie miał formalnej kwalifikacyi i świadectwo złożenia egzaminu w języku ruskim utrudniała aktywowanie szkół ruskich nie pospiesznie. Tymczasem do szkół polskich podawali się nieraz na posady i otrzymywali je Rusini bez dokładnej znajomości polskiego języka. Rusin taki który w polskiej mowie używał zrazu ablativum abso-

lutum zwyczajem ruskiego języka, będąc pomiędzy Polakami zżył się w krótkim czasie ze stosunkami, usterki językowe poprawił, a żaden z posłów polskich nie podniósł tu z powodu zamianowania Rusina nauczycielem w szkole polskiej protestu ani nawet nie zrobił uwagi.

Tymczasem władza szkolna ze skargami posłów ruskich musiała się liczyć a aktywowanie niejednej szkoły ruskiej w skutek tego się spóźniło.

Trzecim sposobem zaradzenia szkołom nieczynnym było zakładanie nowych seminarjów nauczycielskich. Mógłby ktoś myśleć po mowie p. Okuniewskiego, że założono jedno seminarjum w Bochni, drugie w Tarnobrzegu, trzecie w Wadowicach, czwarte w Myślenicach z polskim językiem wykładowym dla pozyskania większej liczby polskich nauczycieli. My tam jednak nie założyliśmy ani jednego. Natomiast zamieniliśmy wszystkie na wschodzie, między innemi dwa żeńskie we Lwowie i Przemyślu na utrakwistyczne, męskie seminarjum na Wschodzie we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu na ściśle utrakwistyczne. Założyliśmy nowe w Sokalu, w Samborze, w Zaleszczykach utrakwistyczne, w Krośnie polskie ale z obowiązkową nauką języka ruskiego właśnie dlatego, ażeby gminom ruskim na podkarpaciu zachodniem dostarczyć nauczycieli z ruskim językiem wykładowym.

Oto jest polityka Rady szkolnej kraj., która przeszkadza rozwojowi szkół ruskich i dąży do tego, ażeby ich pozbawić nauczycieli! A jeżeli szan. poseł przypomni sobie obok tych formalnych a jednak tak wymownych dat statystycznych inne okoliczności, które tu uwzględnić potrzeba, jeżeli choćby tylko przeczyta dzisiejsze książki szkolne ruskie, jak serdecznie krzewią miłość narodowości swojej religii i kraju i jeżeli porówna to z tem, co było dawniej, to zdaje mi się, że ujrzy w tem politykę ze strony Rady szkolnej — nie tendencyjną i w żadnym razie nie przeciwną narodowości ruskiej! (Brawa).x

Szanowny poseł zarzuca nam i stawia pytanie jakim sposobem my w szkołach z językiem wykładowym ruskim propagujemy naukę języka polskiego, dlaczego nie tworzymy szkół mniejszości i t. d.? Na to odpowiem, że Rada szkolna krajowa jest władzą administracyjną, która jako taka, obowiązana jest trzymać się ustaw (Głosy. Tak jest!). Ustawa z r. 1867 o języku wykładowym rozwiązała tę kwestję u nas inaczej niż w innych krajach. Można tę ustawę krytykować, można projektować jej zmianę, ale władza szkolna tej ustawy trzymać się musi, trzyma się jej zaś nie tylko dlatego, że jest ustawą, ale

w interesie zgody harmonii i pokoju narodów w naszym kraju. Ustawa ta powiada, z urzędu, o języku wykładowym szkoły ludowej decyduje gmina i że uchwała gminna podlega tylko zatwierdzeniu władzy szkolnej. Ustawa ta powiada dalej, że w szkołach mieszanych pod względem narodowości na równi drugi język krajowy ma być przedmiotem nauki obowiązkowej.

Tę rzecz my wykonywamy. Ani władza szkolna, ani żaden inspektor bez wielkiej odpowiedzialności nie poruszył sprawy języka wykładowego. Ta kwestya inicjatywie gmin jest pozostawioną. Jeżeli gmina ze swoją uchwałą przychodzi, i jeżeli ta uchwała jest prawomocnie powziętą, wtedy Rada szkolna uchwałą zatwierdza. Nie dawno zatwierdziliśmy w przemysłańskim w jednej szkole język ruski wykładowy.

Przyznaję, że propagujemy naukę drugiego języka, nie tylko w szkołach ruskich naukę języka polskiego, ale w szkołach polskich naukę języka ruskiego w całej wschodniej części kraju, bo to jest rzecz niezbędną i konieczną dla dobra każdej jednostki i dla zgodnego pożycia obu narodowości. Dlatego nam statystyka, do której narodowości każde dziecko się zalicza, jest zbyteczną my tej statystyki prowadzić nie potrzebujemy, bo nie mamy powodu robić różnicy pomiędzy uczniem Polakiem a Rusinem, nie mamy powodu zarządzać dochodzenia w tym kierunku, bo te dochodzenia przyczyniłyby się do zaniepokojenia i wywołania antagonizmów narodowych w szkole. Dlatego nie mogę w tym kierunku ciekawości szan. posła zaspokoić i oświadczam, że tej rubryki statystycznej nie będziemy prowadzili, bo ona żadnej roli nie odgrywa w szkole. Jak co do uczniów my także nigdy żadnej różnicy nie czynimy co do narodowości nauczycieli.

W sesjach naszych bierze udział p. Barwiński, który może poświadczyć, że przy traktowaniu spraw nauczycieli niema o tem wzmianki, jakiej narodowości jest kandydat, Polak czy Rusin. Bada się tylko jego lata służby, zachowanie się i kwalifikacyą.

Zdaje mi się, że idąc tą drogą, robimy dobrze, że idąc tą drogą zmierzamy do tego, aby między obiema narodowościami krzewił się mir i zgoda.

(P. Okuniewski. A co do pieniędzy?)

Co do pieniędzy, to dziś płaci się wszystkim nauczycielom z krajowego funduszu szkolnego. Każdy nauczyciel utrzymuje z niego asygnatę poborów czy Polak czy Rusin o tem departament rachunkowy, ani Rada szkolna nie wie.

Poruszył szan. poseł jeszcze kilka innych szczegółów, na które w krótkości odpo-

wiem, przy podziale książek ma się postępować stronnictwo, rozdaje się więcej książek polskich niż ruskich. Dziwi mnie że szan. p. wszystko wiedzący, o tej sprawie się nie poinformował. Byłby się bowiem przekonał, że w ostatnim roku rozdaliśmy za 20.000 zł. książek ruskich więcej niż według zasad rozdać byliśmy powinni. Część 5-tą „Szkółki do nauki dopełniającej wydaliśmy o 20.000 egzemplarzy ponad obowiązkowe egzemplarze dla ubogich uczniów. Zakład Ossolińskich tego z książką polską nie zrobił, tylko Rada szkolna z wydawnictwa ruskiego zarządziła. To jest przykład jak dalece krzywdzimy Rusinów, jak postępujemy stronnictwo. Jest stronnictwo ale na czyją stronę? (Brawo).

O języku urzędowym jeszcze kilka słów. Na tym punkcie Rada szkolna i władza szkolna trzymają się ściśle rozporządzenia cesarskiego z r. 1869 i każdej stronie, która wniesie podanie w języku ruskim zawsze odpowiadają po rusku i pismem ruskim. Pod tym względem skarg nie ma.

Inna rzecz co się tyczy języka wewnętrznego. Językiem wewnętrznym urzędowym jest język polski. Kto z Radą szkolną koresponduje jako władza szkolna jej podległa, jako jej organ, musi pisać po polsku.

(P. dr. Okuniewski. A podział godzin?)

Co się tyczy podziału godzin, rzecz się tak ma. Podział godzin w dwóch językach dzieciom do wiadomości podany. Jeżeli Rada szkolna okręgowa podziału godzin zażąda, to Zarząd szkoły naturalnie posyła go po polsku bo Rada szkolna okręgowa nie potrzebuje go w dwóch językach. W szkole podział godzin wywieszony jest w dwóch językach.

Trudno ażeby przechodził wszystkie szczegóły, które szan. poseł przytoczył i na każdą rzecz dał odpowiedź a na każdą dać mogę. Streszczając się jednak powiem, że władze szkolne mogą mieć na względzie tylko młodzież szkolną jako taką bez różnicy narodowości i obrządku, i wszystkie dzieci muszą miłością otaczać. Gdyby między niemi robiły różnice, nie tylko zadaniu swemu by nie odpowiadały, ale zasłużyłyby nato aby je podać jako przykład odstraszący. (Brawa i oklaski gratulacyjne).

P. Milan. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Milan.

P. Milan. Wysoka Izbo!

Nie chciałem zabierać głosu w tej sprawie, zmusiły mnie jednak do tego słowa wypowiedziane na poprzednim posiedzeniu przez p. hr. Dzieduszyckiego. Słowa jego zabolowały mnie mocno. Powiedział p. Dzieduszycki w swej mowie, że nie rozchodzi nam się tyle o naukę w szkołach wiejskich o ile nam się rozchodzi o wychowanie. W tej sprawie

my posłowie ludowi nieraz mówiliśmy w tej Izbie i powiadaliśmy: „Panowie, nie rozchodzi się Wam o oświatę, nie chcecie postąpić w tej oświacie wyżej, a to właśnie udowodniły słowa p. Dzieduszyckiego.

Ja to rozumiem, o co się rozchodzi. Rozchodzi się, aby tylko chłop umiał czytać i pisać a poza tem bardzo mało więcej, albo nic. Rozchodzi się o to, aby pokryć największą ilość analfabetów, pokryć tę Galicyą tem niby to czytaniem i pisanem a chłopą pozostawić głupim, aby tylko mógł dotykać się pewnych przedmiotów a nie widząc ich zgadzał się, na to jak mu widzący przedstawi. Kiedy się rozchodzi o wychowanie, my powiadamy, że w wychowaniu korzyść mogą przynieść tylko internaty, bursy i inne zakłady wychowawcze, w których uczniowie pozostają przynajmniej lat 18. W szkołach ludowych, gdzie uczeń pozostaje ledwie 4 godziny dziennie w styczności z nauczycielem, a 20 godzin z rodzicami, czy można mówić o wychowaniu, aby to dziecko wychowanie ze szkoły wynieść mogło?

I nie zależy wychowanie od nauczycieli, wychowanie zależy od rodziców i od tego z kim się dziecko styka. My żądamy na pierwszym miejscu oświaty. Nie sprzeciwiamy się wychowaniu, i owszem niech i nauczyciele dopomagają, ale oświata niech postąpi wyżej. Bo tylko człowiek rozumny może moralnie dzieci wychowywać.

Proszę Panów, ja wiem, co jest największym powodem niemoralności. Ja się przypatruję mieszkańcom wsi i widzę, co jest przyczyną niemoralności, co jest przyczyną złego wychowania.

Dziecko do lat 13 samo przez się jest moralne a więc przez ten czas nauki codziennej. Ale pytam się, gdzie jest nauka dopełniająca? Nie ma jej; osobliwie po szkołach wiejskich Tam już całkiem zniesiona, zginęła, przepadła.

Jestem przekonany, że pytając nauczyciela: „jak tam nauka uzupełniająca? odpowie: Niema nauki uzupełniającej, a sprawozdania wizytacyjne pp. Inspektorów dają najlepszy dowód.

Proszę Panów! mnie się zdaje, że zielone jabłko nie psuje się tak, jak to, co dopiero zaczyna dojrzewać. Dziecko po 13 latach nie powinno być wypuszczone z pod ręki opiekuńczej Dziecko powinno, jak jest rozwinięte, poznać swój cel i do tego celu czerpać potrzebną naukę, coby właśnie było ostatnim rezultatem nauki uzupełniającej. Jest też według mego zdania błąd w rozdziale szkół na miejskie i wiejskie, czyli na tak z. typy, osobliwie w nauce codziennej. W nauce dopełniającej, owszem powinien być rozdział.

Ja jako ojciec przyznam się panom, że do 13 lat jeszcze nie mogę dziecka osądzić, nie mogę powiedzieć stanowczo, co z tego dziecka będzie. Gdybym np. chciał dać córkę do zakładu wychowawczego na dobrą gospodynię, gdybym np. chciał posłać syna do wyższych szkół, gdybym nawet do rzemiosła chciał posłać, do lepszego rzemiosła, rozumiem się do miasta (bo po wsiach nie ma są tylko partacze) to przyznacie panowie, że jeżeli się takie dziecko ze wsi wprowadza do miasta na tę naukę, to się wprowadza poprostu malutkie oślądtko, nierozumiejące nic więcej jak tylko słabo czytać i pisać. I to dziecko nie może korzystać z tych nauk, gdyby nawet chodziło na naukę uzupełniającą w mieście, bo nie potrafi z dziećmi miastowemi wyżej kształconemi nauk pojąć i to dziecko siedzi, męczy się i z tego wszystkiego nie nie uzyska. I tu jest właśnie ta przeszkoda którą tworzy dzielenie na typy, t. j. na szkołę miejską i wiejską. Dalej proszę Panów, zrównanie szkoły miejskiej a przynajmniej małomiejskiej jest dlatego potrzebne, bo i w szkołach miejskich chodzą dzieci rzemieślników którzy przeważnie utrzymują się z rolnictwa, a rzemiosło jest tylko ubocznym zatrudnieniem. Stoi mi też na myśli wniosek p. Pilata i serdeczne popieranie tego wniosku przez Szanownego posła Hupkę, wniosek o niepodzielności gruntów. Ponieważ Panowie jesteście w większości, to nas ukarać możecie, skoro zechcecie, jeżeli ten wniosek uchwalicie. Ale pytam się, na co się przyda w nauce codziennej nauka o rolnictwie, osobliwie w pierwszych czterech latach, jeżeli bardzo mały procent dzieci pozostanie rolnikami, bo rzeczywiście, jak się podzielność zastanowi, to się zastanowi to gospodarstwo.

Dzisiaj jeżeli kto ma jakiś kawałeczek roli, to pracuje tak jak nauka gospodarstwa wskazuje. Później z tego wyniknie, że będzie tych pracowników na roli mniej, ale więcej parobków, więcej rzemieślników, bo trzeba będzie tym ludziom szukać kawałka chleba. Muszą udawać się do miasta, do innych krajów, a więc potrzebna jest koniecznie w wyższym stopniu nauka.

Mamy dzisiaj doświadczenie, że nasz lud idzie do Ameryki. Idzie tam chłop, nie umiejący czytać ani pisać. A jak stamtąd przychodzi? Czy taki sam? Całkiem inny. Tam jest oświata! Człowiek powróciwszy z tamtąd całkiem inaczej mówi, inaczej pojmuję, chociaż nie stykał się wprawdzie z ludźmi bardzo uczonymi, ale z narodem więcej wykształconym, oświeconym.

Nie tyle o wychowanie powinno nam się rozchodzić co o rozwinięcie umysłu. Umysł człowieka powinien być rozwinięty, ażeby ten człowiek był zdolny do pracy, któ-

raby mu w każdym zawodzie korzyść przyniosła.

My chcemy oświaty; wychowanie to już będzie od nas, rodziców zależało. Ja wiem proszę Panów, że na koniu tresowanym lepiej się jedzie a nawet bezpieczniej. Ale tutaj pokazują się inaczej, że na chłopie lepiej jeździć, jeśli jest ślepy. (Wesołość).

Co do planów naukowych, to już powiedziałbym, że znalazła by się w naszym kraju większość, która się nie zgodzi na takie plany, a chwali więcej plany dawnego systemu a dowodem tego jest że ludzie wychodzą z nauk dawniejszych planów mają o wiele więcej wiedzy i rozumu od ludzi, którzy wychodzą z dzisiejszych planów.

Wady planów objaśnił dokładnie w swoim mowie p. Soleski i p. Bernadzikowski, i że trzeba plany zmienić a dalsze przeszkody usunąć. Dawniejsze plany nauki były lepsze a nauka była jakoś energiczniej prowadzona. Ja pamiętam, kiedy jeszcze sam chodziłem do szkoły wiejskiej, ta nauka wtenczas nauka uzupełniająca odbywała się w niedzielę a więcej było uczniów w niedzielę na nauce dopełniającej, niż na nauce codziennej. Przynajmniej ten uczeń chociaż nie postępował w nauce wyżej, nie zapominał jednak tego, czego się w nauce codziennej nauczył.

Nie chcę dalej nużyć Wys Izby i nie stawiam żadnej rezolucji. Wypowiedziałem tylko zdanie moje i tych z którymi rozmawiałem o tej sprawie i stawiam to jako próbę, aby połączyć szkołę wiejską i miejską w jeden typ, wziąć energicznie naukę dopełniającą i z niej wytworzyć te typy, bo tu dopiero te dzieci się dzielą i jedne pozostają na gruncie, drugie idą do rzemiosł a inne do szkół wyższych. Otóż tu typy są najstosowniejsze i tym typom w nauce dopełniającej wcale się nie sprzeciwiam, a proszę żeby komisya szkolna zechciała się nad tem zastanowić, a moje i prawie większości ludu zdanie poprzeć.

Marszałek. Rozprawa ogólna jest zamknięta. Ponieważ do głosu nikt już nie jest zapisany, głos ma p. Sprawozdawca.

Sprawozdawca p. ks. Jerzy Czartoryski. Panowie! Zabierając głos jako sprawozdawca komisji szkolnej wychodzę przede wszystkim z tego stanowiska, że Sejm nie jest ankietą szkolną, ani zebraniem zwołanem dla odczytów nad pewnym tematem, ani do pogadanki fachowej nad przedmiotem, tylko jest ciałem prawodawczym, a jeżeli mu przedkładają czy Wydział krajowy, czy Władza rządowa swe sprawozdania a te bywają odsyłane do komisji, to zadaniem jej jest przede wszystkim ogólne zbadanie, a w razie potrzeby podawanie ogólnych wskazówek, bo gdybyśmy chcieli wcho-

dzić w szczegóły systemu szkolnego, planu nauk, a cóż dopiero w kwestyę kto pisuje książki kto je redaguje, czy szczegółowo są dobre czy złe, to dokądbyśmy zaszli?

Nie moglibyśmy prowadzić dyskusji fachowo, albowyśmy nie doszli do żadnego końca, albo powzięli uchwały bez gruntownego zastanowienia się i znajomości rzeczy. Dlatego myślę że działam za zgodą Panów, jeżeli się ograniczę do głównych uwag dotyczących się tej dyskusji. Dalej stwierdzam, że w przebiegu dyskusji z wyjątkiem ostatniego mówcy, żaden z Panów nie oświadczył się przeciw wnioskowi komisji i treści sprawozdania naszego. Tylko kolega Milan oświadczył się przeciw tendencji sprawozdania komisji i tendencji, która teraz przeważa w Radzie szkolnej, co do kierunku naukowego jest przeciwnikiem dwóch typów przyjętych od kilkunastu lat. Dziwię się temu, bo zdawałoby się że głównie włościanie godzą się na ten rozdział szkół wiejskich od miejskich jak najchętniej. Zdawało mi się, że głównie włościanie powinni zrozumieć, że ten co będzie później rolnikiem potrzebuje już od początku szkoły elementarnej, nauki skierowanej inaczej niż ten co będzie rzemieślnikiem, co zajmie się handlem lub przemysłem. Myślę nawet, że się nie mylę twierdząc, że w wielu częściach kraju nie zgadzają się włościanie ze zdaniem p. Milana. P. Milan chce, żeby te dwa typy weszły w życie dopiero przy nauce dopełniającej. Sądzę, że to byłoby za późno bo jeśli nauka dopełniająca ma być tak udzielana jak życzy sobie p. Milan, to już codzienna nauka musi dążyć do tego samego celu w sposób przygotowawczy. Takie jest przynajmniej moje zdanie a sądę że po wsiach raczej podzielają moje zdanie, zdanie komisji szkolnej i władzy szkolnej, niż zdanie szanownego p. Milana.

Z tego co mówił p. Milan wypływa, że on bardzo jest życzliwy dla szkolnictwa w ogóle i chce, aby dzieci kształciły się, jednak robię uwagę, że on kolegę p. Dzieduszyckiego źle zrozumiał, bo p. Dzieduszycki podnosząc ogromną ważność obrony wychowawczej w szkole, bynajmniej nie chciał obniżyć strony właściwej nauki i tak samo jest za oświatą jak p. Milan.

My uważamy stronę wychowawczą nie jako rzecz odrębną od strony naukowej tylko jako część integralną tejże i o ile zgadzam się z p. Milanem, że główną podstawą wychowania, to jest moralność, religijność daje rodzina, choć z ubolewaniem muszę powiedzieć że nieraz rodzina tej podstawy nie daje, to nie mogą przystać na to, że szkoła nie ma dalej prowadzić tego dzieła wychowawczego, które w rodzinie się rozpoczęło

lub powinno być rozpoczęte. Myślę, że właśnie i nauczyciel ma ogromne zadanie wychowawcze a coś dopiero duszpasterz! Tu jest główna podpora, bo to mi p. Milan przyzna, że potrzebujemy ludzi światłych ale i ludzi z charakterem, moralnych, którzy nie pójdą za jakimś podszeptem. Chcemy więc aby i jedno i drugie było, ale otwarcie mówię, że wolę człowieka niewykształconego ale moralnie usposobionego i dobrze wychowanego, niż odwrotnie.

Co do tego co mówili koledzy z komisji szkolnej, zauważę że mówili po największej części w duchu samej komisji.

Sprawa wytoczona przez p. Soleskiego o układzie książek i stosunku do zakładu Ossolińskich nie jest objęta sprawozdaniem bo nie było do tego powodu, gdyż ani w sprawozdaniu Rady szkolnej wzmianki o tem nie było ani nikt w komisji tej sprawy specjalnie nie poruszył. Nie taję jednak, że zgadzam się z wywodami kolegi p. Soleskiego i do pewnego stopnia muszę wyrazić żal, że Zakładowi narodowemu tak pożytecznemu jak Zakład im. Ossolińskich odebrana była pewna korzyść, która z pewnością w rękach tego Zakładu była dobrze umieszczoną.

Co do innych rzeczy przytoczonych przez p. Soleskiego, mogę powiedzieć w ogóle, że z niejedną z jego uwag zupełnie się zgadzam, ale że w szczegóły, — panowie wybaczą — nie wchodzę, bo gdyby każdy z nas, zwłaszcza sprawozdawca na końcu tej dyskusji zechciał wchodzić w ocenianie książek szkolnych, a specjalnie w szczegóły każdego ustępu każdej z tych książek, — to Panowie mogliby to mieć za złe. Ja sam myślę, że w niejednej z tych książek są jeszcze usterki, a jako sprawozdawca kilkuletni komisji szkolnej, nie omieszkam dawać temu wyraz o tyle nawet szczegółowo, o ile to uważałem za przydatne dla takiego sprawozdania.

Teraz zwracam się do szanownego p. Bernadzikowskiego.

Otóż nie, i on nie podnosił zarzutów przeciw sprawozdaniu i mówił głównie o konferencyach nauczycielskich. — Mogę się tu odwołać do tego, co szanowny reprezentant władzy szkolnej powiedział. Może być, a ja nawet słyszałem o tem, że w niejednym okręgu te konferencje są prowadzone przez dotyczącego inspektora tak, że nauczycielom za małą jest dana swoboda wyrażania swego zdania, a pod tym względem cieszę się bardzo oświadczeniem p. wiceprezydenta Rady szkolnej kraj. i byłem przekonany z góry, że to bynajmniej nie leży w intencji władz szkolnych, ażeby przeszkadzać wyrażaniu swobodnemu zdania nauczycieli w odpowiednich rozmiarach jak p. wiceprezydent bardzo traf-

nie to przedłożył — to jest żeby tu nie było parlamentu, tylko, żeby ta powaga inspektora wystarczała na to, żeby prowadzić odpowiednio taką konferencyę, ale, żeby znów wpływ tej powagi nie był tak daleko idącym, ażeby ktoś nie śmiał otwarcie swego zdania wypowiedzieć.

Co do tego, że te konferencje nie odbywają się w mieście powiatowym, ale w siedzibach sądów powiatowych po największej części, to ja wierzę, że pomiędzy nauczycielami nie jest to dobrze widzianem i mnie się zdaje, że głos szanownego p. Bernadzikowskiego był echem tych dość rozpowszechnionych zdań.

Ja co do siebie nie waham się wypowiedzieć, że zgadzam się ze zdaniem pana wiceprezydenta Rady szkolnej kraj, chociaż nie zapoznałem, że może nie jedno przemawiał i za dawnym trybem. Zgadzam zaś się z nowym trybem głównie z następującego powodu. Doświadczenie uczy, że każda narada w mniejszej liczbie osób prowadzona, jest zawsze przydatniejsza i korzystniejsza, aniżeli w większym zgromadzeniu. Mogę się mylić, ale takie jest moje zdanie.

P. Bernadzikowski postawił także dwie rezolucje odnoszące się do tego przedmiotu. Ja się z niemi nie zgadzam, bo zanadto wchodzą w szczegóły a zresztą nie mam do tego uprawnienia ze strony komisji.

Co do przemówienia p. Dzieduszyckiego mam wrażenie w przeciwieństwie do tego co powiedział p. Milan, że p. Dzieduszycki wyrzekł tu bardzo rozsądne i dla szkolnictwa życzliwe słowa, które powinny być przeczytane i pamiętane przez wszystkich, których sprawa oświaty żywo zajmuje, zwłaszcza też przez nauczycieli. Słowa te zresztą wypowiedziane zupełnie w duchu naszego sprawozdania.

P. Cielecki poszedł w tym samym kierunku, ale co do formy niejako nieco dalej, gdyż to co jest na końcu sprawozdania powiedziane o seminariach i potrzebie zmian w ich urządzeniu, on proponował część tych reform jako osobny wniosek. My odczuwamy że w tych seminariach nie wszystko jest odpowiedniem. Wiemy jak ważnym jest ten prąd praktyczny, któryśmy zainicjowali i który idzie ku temu, aby rozwinąć owe te dwa typy dla miast i dla wsi, a dalej, aby obok tego rozwinąć kierunek, więcej wychowawczy kształcący moralnie i religijnie.

Skoro zatem kierunki te zostały przyjęte, mają być rozwinięte w szkole ludowej, to konieczną jest rzeczą, aby także ci, co mają wykonywać ten sposób uczenia i wychowania sami zostali wychowani i nauczani w sposób praktyczny i sami posiadali wyrobiony charakter i podstawy moralne i reli-

głine. Ten kierunek pozwoliłem sobie w sprawozdaniu za zgodą komisji wskazać, ale tylko wskazać.

Nie chciałem wywoływać formalnej uchwały ze strony Sejmu dlatego, że uważam rzecz tę za niedość dojrzałą i moglibyśmy pójść za daleko albo zrobić zamało.

Jeżeli Sejm się zgodzi na te rezolucje, to oczywiście to zasadniczo nie mogę się temu sprzeciwić. Zresztą p. Cielecki wniósł, aby je odesłać do komisji.

Na ostatku przychodzę do pierwszego mowcy p. Okuniewskiego. I tu muszę konstatować, że w jego przemówieniu nie było żadnego zarzutu przeciw wnioskowi ani treści sprawozdania komisji. Jednakowoż była to z wyjątkiem kilku słów p. Milana — jedyna mowa, która miała charakter opozycyjny jakkolwiek opozycja ta skierowana była wyłącznie przeciw władzy szkolnej. Już przedstawiciel tej władzy wyczerpująco na wywody p. Okuniewskiego odpowiedział. Trafnie powiedział, że trudno z tego lasu cyfr wydobyć się na gościniec, któryby doprowadził do jasnego poglądu. Można powiedzieć, że przemówienie p. Okuniewskiego jest poprostu nadużyciem statystyki. Wiadomo jak łatwo statystyka prowadzi na manowce i jak łatwo za jej pomocą można kogoś innego w błąd wprowadzić t. j. w znany sposób za pomocą odmiennego ugrupowania cyfr.

Faktem jest, że w swoim przemówieniu p. Okuniewski nie wspominał ani o planach nauki ani o systemie, ani o książkach, ani o żadnym szczególe nauki, czy wychowania a tylko o stosunku władzy szkolnej do obu narodowości. Komisja nie miała powodów o tej kwestyi mówić, gdy jednak kwestya ta została wywołana, pozwałam sobie dać odpowiedź specjalną i ogólną.

Specjalną w tem, że szanowny poseł przecież sam wie, co już p. prezydent Rady szkolnej podniósł, kto stanowi o języku wykładowym w szkole ludowej, a jeżeliby tu władzom szkolnym było dowiedzione, że one nadużywają swego wpływu, aby dotyczącą ustawę obejść, to nie waham się powiedzieć, że to byłoby źle i nikt z większości Sejmowej tego by nie pochwalił i mielibyśmy prawo żądać, aby temu zaradzono.

Co do ogólnej strony kwestyi językowej, a powiedzmy otwarcie kwestyi ruskiej, to powiem tylko jedno.

Niech szanowny p. Okuniewski sobie przypomni, jak ta kwestya stała w tej Izbie a raczej w dawnej, temuż 30. 20 lat jeszcze, a jak stoi obecnie, jakie było usposobienie Sejmu, a jakie ono jest obecnie.

Należę do nielicznego już grona posłów, którzy wtenczas zasiadali w Izbie, i pa-

miętam, jak liczne były zastępy Rusinów w dawnym Sejmie w sali reductowej gmachu Skarbkowskiego, pamiętam, jaka namiętność wówczas panowała z jednej i z żalem muszę powiedzieć i z drugiej strony, pamiętam, jak uznanie praw narodowości ruskiej było bardzo zakwestyonowane, pamiętam jaka niechęć panowała, jakie się toczyły zacięte walki. A jeżeli patrzymy się na ten Sejm terazniejszy od kilku lat, czy nawet p. Okuniewski nie przyzna, jak uderzająco to się zmieniło na lepsze dla narodu ruskiego, który temu 30 lat przez większość polską nawet za naród nie był uznawany?

(P. Okuniewski. Sława, Sława!)

Jaka zmiana od kilku lat, młodsza generacja niejako nawróciła się do tych zasad, których nas kilku w owym czasie broniło. Niech p. Okuniewski pamięta o wszystkich uchwałach korzystnych dla ruskiej sprawy, o przyzwoitym tonie, który w naszych rozprawach panuje, a który się tak szczęśliwie odróżnia od tonu obecnie w parlamencie wiedeńskim praktykowanego.

A jeżeli tę różnicę między terazniejszym usposobieniem Sejmu a przed laty 30, dobrze zrozumie, to mam nadzieję, że szanowny poseł, który niewątpliwie swemu narodowi dobra życzy przyjdzie powoli do tego, że swoje zdolności, swoją ruchliwość i zapobiegliwość poświęci nie nam, ale sprawie ruskiej łącznie z tymi Rusinami, którzy z nami pracują i którzy stojąc twardo przy swojej narodowości pracują dla niej, ale i z nami ręka w rękę idą, co daj Boże, aby tak zawsze było.

Na tem kończę i proszę o przyjęcie wniosków komisji szkolnej. (Brawa).

Marszałek. Rozprawa ogólna ukończona. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Proszę odczytać poszczególne wnioski.

Sprawozdawca ks. Czartoryski. (czyta).

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół ludowych i seminariów nauczycielskich w r. 1897/8 przyjmuje się do wiadomości.

Marszałek. Rozprawa otwarta.

Czy żąda kto głosu?

P. Okuniewski. Proszu o hołos.

Marszałek. P. Okuniewski ma głos.

P. Okuniewski. Wyniatkowo ne budusym razem opozycyjnym posłom, ale pidnesu lysze dodatkowy wnesok szczo by do I. rezoluci szcze dodaty i ot si słowa (czyta):

„Wzywaje sia odnak pry tim Radu szkilnu krajewu, szczo by drukom, opubliko-wała kataster wsich szkil ludowych, deta-

liczno pry tim wyskazała fondy wpływajuczi na uderżanie szkół i uczyteliw a nadto pry každoj szkoli zapodała:

a) jakij w dotyczoj szkoli je jazyk wykładowy i na jakij pidstawi;

b) skilko ditek i jakoj narodnocy (wyznania) chodyt do každoj szkoły;

c) jakij procent ditek w stosunku do obowiazanych chodyt do szkoły z každoj narodnocy.

Jesły JE. p. Marszałok pozwołył, skažu szcze na uzasadnene moho wnesku kilka sliw.

I Kniaź Referent i pan Prezydent Bo-brzyński żaluwały sia sehodnia, szczo ne hodi buły wybrysty z toho lisa moich cyfr, kotri ja nahromadyw w swojej subotnijszij promowi.

Chotiw bym pomocy i obom tym Panom i szcze bilsze mojej bidnij suspilnocy szczo by chot toj chłop ruskij płatiaczij ki-rwawij podatok znaw, kuda hroszi jeho Rada szk. kr. diwaje, kilko z toho wertaje sia do jeho szkoły i jakij to chosen jeho dity z tych hroszej majut.

Ja i pewno wsia ruska suspilnist rada by duże znaty kilko to ide hroszej szkolnych na zapadni powity a kilko na wschidni: p. Wiceprezydent ne buw łaskaw na se nyny widpowysty. Ne widpowiw win nyny takōż. Dla czoho to desiatakmy lit na zapad dawała Rada szk. kr. po 15, 16 tysiacz, a na wschid łysze 800, po 1200 i t. d. Dumaju ja szczo wnesenie moje zmiriajucze do projasnenia seho pytania czejże aż nadto słuszne.

Pidnoszu z natyskom szczo wykazu tych fondi wid 5 lit w wykazach statystycznych Rady szkolnoj czomuś ne ma.

Dumaju szczo i druhe moje wnesenie kotre priamuje do jasnocy pid wzhladom jazyka wykładowo w szkołach ne mence sprawe-dliwe jak persze.

Predstawte sobi toj nieszczasnyj stan szkolnycwa jakoho budj narodu koły win ne znaje kotra szkoła jeho t. j. z jeho wykładowym jazykom a kotra ne jeho. Predstawte sobi toj nepewnyj stan w szkolnycwci szczo nichto ne znaje, czy zautra z czystoi szkoły ruskoi jaka tam pannoczka Dengis ne zrobyt sobi szkołu polsku. Taże se hdeś zapysano musyt buty.

I czomuż pered Sojmom sia statystyka zakryta maje buty?

To szczo p. prezydent skazaw o ditiach ruskych i o tim szczo ne potreba prowadyty osibnych wykaziw jak to wpływaје teperisza szkolna systema na polski a jak na ruskii dity to pryznaju sia ne duże pereświdczyło mene o lubwy i prychnocy jeho dla ruskoi szko-

ły. Wydžu radsze szczo p. Prezydent woliwy i dali w mutnoj wodi łowyty swoju rybu.

Jesły ja wykazaw, szczo w dekotrych powitach na 80% polskich łysze 20% ruskich ditek chodyt do szkoły, jesły ja wykazaw, szczo frekwencija ruskych dityj u Lwowie upała do 4/10 to dbałyj uprawytel szkoły dijsztwo lubiaczij proświtu a ne polsku polityku powynen by pryskoczyty złomu zaradaty i podiakowaty posłowy, szczo zwertaje sia na to jeho uwahu. Ta wmisto toho pan Prezydent z radostew szlacheckow howoryt nyny tu to, szczo win ze względów ludzkości nie będzie wdawał się z posłem Okuniewskim w polonikę.

Ja skažu Wam za to Pane Prezydencie raz na wsehda, szczo ja ne pozwolu sobi, szczo by uriadnyk do mene odzywaw sia w toj sposib. Wy majete jako uriadnyk zakon spowniaty i bilsze niczo a ja jako posoł. Wypraszaju raz na wsehda takij ton besidy jakyj-jeście sobi pozwołyły.

Samiste przyznały szczo ja szczo naj-mensze 3 nedilij musiw poświętyty dla pere-studiuwania wsich waszych sprawozdań i wsich cyfr waszych. Zrobywjem se z światoho moho obowiazku bo sprawa proświty moho narodu leżył meni na serciu, może bilsze jak Wam. Wsio znanie moje ja tut daju wsi swoi nerwy tomuż i lekceważyty sebe ne dam Wam pane Wice prezydencie!

Pry tych uwahach chotiwbym zakini-czyty muszu ałe szcze skonstatuwały szczo p. Prezydent ne widpowiw nyny ani na pytanie jakim prawom newołył ruski dity, hde ne ma ani odnoi polskoi dytyny moroczysk polskym jazykom, ne widpowiw na pytanie szczo do pretensii polskich świaszczennykiw szczo by należały do každoi silskoi Rady szk. miscewoi ne widpowiw na pytanie szczo do ruskoi szkoły w Janowi misti. To skonstatowawszy, proszu szczo by Wysoka Pałata uchwa-łyła wnesenie, kotre na poczatku postawywjem.

Szczo skazawjem o katastry szkolnycwa to ne wydumka moja. Sama Rada szk. kr. poruczyła wże kilka raziw Radom szkolnym okružnym, szczo by podobni, jak ja teper domahaju sia katastry ułożyły. Sły Rada szkolna maje pid rukow takij kataster dla czoho ne opublikuje, dlaczoho ne majemo znaty faktycznoho stanu a z hodom prawdywoho rozwoju tych szkół.

Pryhaduju tilko jak episkop Pełesz obniaw uriadowanie w dyecezyi stanisławowskiej w czudesnyj sposib opysaw historycznyj rozwój každoi cerkwy hot najmenszoj, dlaczoho ne może Rada szkolna wydaty takoj publikacyi, oczywysto sły ne bojıt sia świtła? Ja choczu wiryty p. Wiceprezydentowy, szczo Rada szkolna ne boit sia świtła — i dla toho dumaju, szczo za moim wneseniem hołosuwały bude.

Marszałek. Podaję do poparcia dodatk p. Okuniewskiego, który opiewa (czyta) Wzywa się jednak przytem Radę szkolną krajową, ażeby drukiem opublikowała katarster wszystkich szkół ludowych, wyszczególniła w takowym fundusze, wpływające na utrzymanie szkół i nauczycieli a nadto przy każdej szkole zapodała:

- a) jaki w odnośnej szkole jest język wykładowy i na jakiej podstawie;
- b) ile dzieci i jakiej narodowości (wynania) uczęszcza do każdej szkoły;
- c) jaki procent dzieci obowiązanych do szkoły uczęszcza do szkoły z każdej narodowości.

Kto popiera wniosek zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Jest dostatecznie poparty.

P. Bobrzyński. Proszę o głos.

Marszałek. P. Bobrzyński ma głos.

P. dr. Bobrzyński. Publikowanie takiego katastru, łączy się ze znacznym kosztem i trudem, bo oczywiście przy ogromnej liczbie szkół, publikacja nie mogłaby być małą broszurką, lecz wielkiem dziełem, a traciłaby w roku swoją aktualność, albowiem wobec szybkiego rozwoju organizacyi szkół, trzeba ją co roku uzupełniać.

Jeszcze na jeden szczegół muszę zwrócić uwagę. Możemy publikować, jakie są teraz szkoły, ile liczą klas, uczniów i nauczycieli, jaki każda ma język wykładowy, wreszcie jakie posiada budynki, ale nie możemy publikować, ile Polaków, a ile Rusinów do każdej szkoły chodzi. Musielibyśmy w tym kierunku robić dochodzenia, to obarczyłoby administracyę szkolną trudem, bo potrzebaby zarządzić wypytywanie rodziców szczegółowo i dokładnie; Ale tu nie idzie wyłącznie o trud, ale indagacye takie wniosłyby ferment narodowych antagonizmów do szkoły, przeciw któremu stanowczo się zastrzegam (brawa). Gdybyście przeto Panowie uchwalili na takie dzieło fundusze, to Rada szkolna podjęłaby się wydać je z wyjątkiem owego szczegółu, który do jej kompetencyi nie należy, i który dla niej jest niepotrzebny.

Co do kwestyi funduszków szkolnych muszę zwrócić uwagę p. Okuniewskiego, że ustawa z roku 1894 o kosztach zakładania i utrzymania szkół rzecz tę zupełnie zmieniła.

Dawniej istniały fundusze szkolne okręgowe i do tych kraj dopłacał mniej lub więcej. Zależało to oczywiście od siły podatkowej powiatu i liczby szkół. Dziś tych fundusów okręgowych nie ma.

Od roku 1894 jest tylko jeden fundusz krajowy, którego rozchodami rozporządza Rada szkolna, a dochody zbiera i gromadzi Wydział krajowy.

Wydatki są na płace nauczycieli są atoli jednakowe w całym kraju i w nich różnica narodowości polskiej i ruskiej w niczem się nie uwydatnia.

Marszałek. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. ks. Czartoryski. Oświadczenie nie mam powodu sprzeciwić się uchwaleniu tej rezolucyi w imieniu komisji oświadczyć się nie mogę.

Marszałek. Podaję do głosowania najprzód punkt I. wniosku komisji, potem podam dodatek p. Okuniewskiego. Kto przyjmuje punkt I. wniosku komisji zechce rękę podnieść. (Większość) Jest przyjęty. Kto przyjmuje dodatek p. Okuniewskiego zechce rękę podnieść. (Mniejszość) Dodatek upadł.

Sprawozdawca p. Czartoryski (czyta):

II. Wzywa się c. k. Rząd, aby i nadal zakładał nowe seminaria nauczycielskie męskie.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. Okuniewski. Proszu o hołos.

Marszałek. P. Okuniewski ma głos.

P. Okuniewski. Wnoszu na opuszczenie z druhoi rezolucyi hde howoryt sia o wznianiu Prawytelstwa do zakładania seminarij mużeskych słowo „mużeskych“.

Wże wykazawjem pry generalnij dyskusii szczo zachodyt nahlacza potreba zasnowania w wschodnij czasty kraju jak raz seminarij żeńskoi tim bilsze, szczo sama Rada szk. kr. pryznaje szczo z pryczyny braku uczytelek zwywaty musyt klasy a nawet szkoły ruski. Pryznaje takż sama Rada szkolna, szczo mnożestwo diwczat zhłaszuje sia do seminarjiw, odnak własty szkilni ohranyczywszy czysło uczennyć do numerus clausus 40 na I. roci ich ne pryjmujuť! Kniaż referent howoryt sprawedywo w swoim referati szczo brak szkoły może zastupyty ochronka, dobre ałe z widkiż nabraty sia žinki majut sposibni do nauki dityj w ochronkach wmisto uczyteliw, jesły po za Lwowom na ciu wschidniu czast kraju ne ma ani odnoi seminariji żeńskoi? Ja zhaduwał wże tamtoho roku pry motywowaniu moho wnesenia na zasnowanie seminarij uczytelskich žinocznych, takż o potrebi instytucyi, w kotrijby doczki uczyteliw i świaszczennykiw naszych obrazowały sia ałe ne konieczno u Lwowi, w stołyci, hde sut narażeni na riżni pokusy i hde uderżanie takie mnoho kosztuje. Skazawjem pry tym szcze, w naslidok toi neochoty Rady szk. kr. do zasnowania żeńskoi seminarii w wschidnij czasty kraju rodyt sia słuszne po mojemu pidijżrenie szczo włast szkilna ne chce, czy

boit się maty w kraju obrazowanu ruskmu żinku, szczo ona dla toho ne chce wyższe obrazuwały doczok ruskich uczyteliw i świaszczennykiw, szczo by tym pewniszcie zabezpeczyty łekszij hid žinci mijskich, z reguły Polci. Zwertaw ja uže tamtoho roku i zwertaju teper uwahu Wysokoi Pałaty, szczo w misti Kołomyi istnuje uže nawet fundacija Biłousa dla pidmohy w obrazowaniu ruskoho žinocstwa szczo bł. p. Biłous zapysaw na tu cil ciłu dwopowerchowu kámenyciu, szczo usia suspylnist ruska domahaje się zasnowania ruskoi seminarji žinoczoj w Kołomyi, szczo otže Sojm widpowiwybaj najhoriacziszczym bažaniam ruskoi suspilnocy jestyby Wizwaw Prawytelstwo, szczo by jak najskorsze zasnowaty seminarju žinoczku ruskmu w Kołomyi. Proszu dla toho, szczo by Książ referent słowo „męskie“ w 2-oi rezolucji opustyw, szczo by ne zamykaty Prawytelstwa możnocy do zasnowania seminarjiw żeńskich w ruskij czasty kraju!

Marszałek. Podaję wniosek p. Okuniewskiego do poparcia. Kto popiera ten wniosek zechce rękę podnieść. Jest dostatecznie poparty.

Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda p. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Czartoryski. Nie mogę się zgodzić na życzenie p. Okuniewskiego naprzód z tej prostej przyczyny, że rezolucja była tak uchwalona przez komisję i bez jej upoważnienia nie mogę od niej odstąpić!

Powody zaś które skłoniły komisję do uchwalenia tego słowa: „męskie“ są następujące:

Pozwoli p. Okuniewski, że ja też będę mówił o statystyce mianowicie, że jest większy brak nauczycieli męskich aniżeli żeńskich, że ustawa nawet nie zgadza się z tem, aby w szkołach jednoklasowych kobieta była samoistną nauczycielką. Ja wprawdzie zapatruję się na tę rzecz inaczej, myślę, że kobieta może być przydatną i tam, ale jest taka ustawa. Że pomimo to obsadza się szkoły jednoklasowe nauczycielkami pochodzi z tego, że jest wielka produkcja uczennic a mniej-sza uczniów w seminarjach. Dalszy wzgląd jest ten, który praktyka wykazuje, że po ukończeniu seminarjów żeńskich ogromna ilość uczennic zwraca się do innych zawodów. W ostatnim n. p. roku szkolnym 156 kandydatek poświęciło się szkolnictwu, a 158 poszło gdzieindziej. To może być do pewnego stopnia pochlebne dla organizacyi seminarjów, że się uczennice przydadzą do innych zawodów, ale sądzę, że seminarja nie są do tego, aby kształcić wyłącznie nauczycieli i nauczycielki. Gdybyśmy mogli mieć nadzieję,

że Rząd od którego ostatecznie to zależy, założy więcej seminarjów, to powiedzieliśmy: „męskie i żeńskie“, ale skoro musimy się liczyć z tem, że zaledwie dwa seminarja powstaną w dwu latach, to musieliśmy kłaść nacisk tam, gdzie jest większa potrzeba, i dlatego użyliśmy słowa: „męskie“. Proszę tedy o przyjęcie rezolucji w brzmieniu przez komisję proponowanem.

Marszałek. Podam najprzód do głosowania punkt II. wniosku komisji z opuszczeniem słowa „męskie“, potem zarządzę osobne głosowanie nad tem słowem.

Kto przyjmuje punkt II. wniosku komisji z opuszczeniem słowa „męskie“ zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty.

Kto przyjmuje słowo „męskie“ zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęte.

Wobec tej uchwały odpada głosowanie nad wnioskiem p. Okuniewskiego.

Sprawozdawca p. Czartoryski (czyta).

III. Uważa się petycję Wydziałów powiatowych w Limanowie, Łańcucie, Nisku i Tarnobrzegu II.: 537, 132, 480 i 522 jako powyższem sprawozdaniem załatwione.

Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. Wójcik. Proszę o głos.

Marszałek. P. Wójcik ma głos.

P. Wójcik. Wprawdzie w sprawozdaniu komisji jest wyraźnie, że komisja życzy sobie aby książki szkolne były jeszcze tańsze, jednak wolałbym aby to było jeszcze w osobnej rezolucji wyrażone.

Marszałek. Obecnie jesteśmy przy punkcie trzecim, a wniosek p. Wójcika jest osobną rezolucją, na którą przyjdzie czas właściwy.

Czy żąda kto głosu. Nikt. Gdy nikt głosu nie żąda rozprawa zamknięta. Głos ma p. Sprawozdawca.

P. Sprawozdawca. Zrzekam się głosu.

Marszałek. Kto przyjmuje punkt III. wniosku komisji zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty.

Teraz jest I. rezolucja p. Bernadzikowskiego.

„1. Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby wzięła pod rozwagę, czy nie należałoby wrócić do pierwotnego sposobu odbywania konferencyj okręgowych.

2. Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby w ważniejszych sprawach szkolnictwa ludowego, zasięgała opinii nauczycielstwa po myśli rozporządzenia c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty z d. 8/5 1872 r.“

Dyskusya otwarta.

Żąda kto głosu?

P. Cielecki. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Cielecki.

P. Cielecki. Zdaje mi się, że sprawa poruszona w rezolucyi p. Bernadzikowskiego jest tego rodzaju, że powinna być przedłożona najpierw komisji szkolnej, aby się przed tem zastanowiła nad nią, o ileby to było wykonalne i odpowiednie, dlatego stawiam formalny wniosek, aby obie rezolucye p. Bernadzikowskiego i moją odesłać do komisji szkolnej.

Marszałek. Rezolucya p. Cieleckiego będzie przedmiotem osobnej dyskusyi.

Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Gdy nikt głosu nie żąda, ma głos p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Czartoryski. Ja już powiedziałem moje zdanie.

Marszałek. Wobec tego jest formalny wniosek odesłania rezolucyi pierwszej p. Bernadzikowskiego do komisji szkolnej.

Rezolucya ta opiewa:

„1. Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby wzięła pod rozwagę, czy nie należałoby wrócić do pierwotnego sposobu odbywania konferencyi okręgowych.

2. Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, aby w ważniejszych sprawach szkolnictwa ludowego zasięgała opinii nauczycielstwa po myśli rozporządzenia c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty z d. 8/5 1872 r.“

Żąda kto głosu? (nikt) Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Czy wniosek formalny p. Cieleckiego odnosi się i do drugiej rezolucyi p. Bernadzikowskiego.

P. Cielecki. Tak jest.

Marszałek. Żąda kto głosu? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda głos ma pan sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Czartoryski. Zrzekam się głosu.

Marszałek. Podaję tedy do głosowania wniosek p. Cieleckiego, aby rezolucyę drugą p. Bernadzikowskiego odesłać do komisji szkolnej.

Kto się z tem zgadza zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Teraz jest rezolucya p. Cieleckiego, która już uzyskała dostateczne poparcie.

P. Cielecki postawił jednak wniosek formalny, aby tę rezolucyę odesłać do komisji szkolnej. W obec tego jest tylko jego formalny wniosek przedmiotem dyskusyi. Żąda kto głosu?

P. Cielecki. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Cielecki.

P. Cielecki. Jedną z najważniejszych reform na polu szkolnictwa jest reforma

wskazana w mowie p. Wojciecha Dzieduszyckiego. Jest to jedna z najważniejszych spraw krajowych, mianowicie by w tej reformie uczyniono zadość słusznym żądaniom ludności wiejskiej, by seminaria odpowiadały ludności kraju rolniczego. — W szczęśliwem załatwieniu tej reformy upatruję także w znacznej części załatwienie sprawy polepszenia dobrobytu nauczycieli. Jest to sprawa nadzwyczaj ważna, wymaga obszernych studyów, badań, przeto uważam za rzecz odpowiednią, by w tym celu została zwołana ankietą, któraby mogła dostarczyć w przyszłości pewien materiał i niejedną zdrową myśl podać.

Sądzę więc, że ta droga byłaby najwłaściwszą, a czy ona jest dobrą i odpowiednią, powinna rozstrzygać komisya szkolna. Dlatego proszę o odesłanie mej rezolucyi do komisji szkolnej.

Marszałek. Czy żąda kto głosu! Nikt. Gdy nikt głosu nie żąda rozprawa zamknięta. Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca. Zrzekam się głosu.

Marszałek. Pod względem formalnym postawił p. Cielecki wniosek, by jego rezolucyę odesłano do komisji szkolnej. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Podaję do poparcia wniosek p. Wójcika (czyta).

IV. Sejm wzywa c. k. Radę szkolną krajową, aby od najbliższego roku szkolnego starała się obniżyć ceny książek szkolnych dla szkół ludowych, szczególnie w klasach najniższych.

Kto popiera ten wniosek zechce rękę podnieść. Dostateczna liczba jest dostatecznie poparty.

Czy żąda kto głosu? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Ks. Czartoryski. Myśl ta wyrażona jest w sprawozdaniu, dlatego nie mam powodu sprzeciwić się uchwaleniu tej rezolucyi.

Marszałek. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje rezolucyę p. Wójcika zechce rękę podnieść (Większość) Jest przyjęty.

Ponieważ dochodzą mnie życzenia aby sprawę następnego punktu dziennego odroczyć, dlatego mam zamiar zamknąć posiedzenie.

Proszę pana sekretarza o odczytanie wniosku.

Sekretarz p. Stanisław Niezabitowski (czyta).

L. s. 971/99

Wniosek

Zważywszy, że dzisiejszy ustrój szkolnictwa naszego ludowego w Galicyi nie odpowiada potrzebom włościństwa naszego pod

względem praktycznego wychowania naukowego;

zwarzywszy, że główną podstawą naszego społeczeństwa powinno być religijno-moralne wychowanie młodzieży w szkołach naszych, oparte nie na samem tylko udzielaniu nauki religijnej w przepisanych godzinach, ale na przykładzie moralnym samychże nauczycieli, którzyby swoim zachowaniem wpływali w powyższym kierunku na umysły i serca dzieci;

zważywszy wreszcie, że smutny fakt wielkiej liczby analfabetów w Galicyi stosunkowo do innych krajów, spowodowany jest jedynie brakiem nauczycieli, oraz kandydatów do stanu nauczycielskiego pomimo wielkich ofiarłożonych ze strony kraju tak na polepszenie plac nauczycieli, jakoteż na zakładanie licznych seminaryów dla kształcenia adeptów, dlatego niżej podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

I. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby ustawę państwową odnoszącą się do szkół ludowych kształcenia kandydatów na nauczycieli zmienił o tyle, żeby dla szkół ludowych niższego typu otworzyć można odrębne seminaria nauczycielskie z mniejszym lecz więcej praktycznym planem naukowym, któreby na podstawie zezwolenia władzy duchownej połączone były z rozsianymi po kraju licznymi klasztorami męskimi i w którychby księża zakonnicy temu ukwalifikowani kandydatom stosownej nauki udzielali i w kierunku moralnym na ich przyszły zawód i stanowisko wpływali.

II. Wszelkie postanowienia co do warunków przyjęcia kandydatów do takich seminaryów, zakresu ich nauki należy do ustawodawstwa krajowego z uwzględnieniem życzeń:

a) by kandydaci mogli być przyjęci w wieku od 14—30 roku życia, jeżeli posiadają odpowiednio wykształcenie, równające się ukończeniu 4-klasowej szkoły ludowej, co udowodnić należy egzaminem wstępnym bez względu na zawód starszych osób;

b) by okres nauki w tychże seminariach trwał lat dwa, a w razach wyjątkowych u starszych kandydatów i okazanych oraz udowodnionych zdolności tylko rok jeden;

c) by wynagrodzenie roczne tej kategorii nauczycieli wynosiło do 20-go roku życia po 15 zł. miesięcznie, wolne mieszkanie opał i używanie gruntu szkolnego lub ogrodu, zaś po 20-tym roku życia po 20 zł. miesięcznie i dodatki w naturze jak wyżej, jednakże bez żadnych praw do emerytury, za to wolność zarobkowania w rzemiośle lub przemyśle po za godzinami szkolnymi;

d) czas udzielania nauki szkolnej w szkołach niższego typu rozpoczynałby się ka-

żdego roku z dniem 1. października, a kończyłby się z dniem 30. maja jako popis szkolnego wobec władz miejscowych i rodziców przy wystawieniu świadectw szkolnych.

Lwów dnia 1. marca 1899.

Kramarczyk.

wnioskodawca.

Krempa, Niebyłowicz, Średniawski, Karol Dzieduszycki, Cielecki, Białoskórski, Szwed, Potoczek, Warzecha Data, Wójcik, Bojko, Hupka, Żardecki, Dąbski, Trzeciecki, Witold Niezabitowski Osuchowski.

Marszałek. Pierwsze czytanie tego wniosku umieszczę na porządku dziennym najbliższego posiedzenia. Proszę o odczytanie interpelacji.

Sekretarz p. Stanisław Niezabitowski (czyta):

L. s. 972/99.

Interpelacja

do JWP. Komisarza rządowego.

W dniu 26. lutego b. r. ogłosił żandarm w gminie Nawaryi, że zabrania się sprzedaży mięsa po za granicami gminy. Powody tego zakazu mają się odnosić do braku rzeźni w Nawaryi.

Od czterech lat po rezygnacji wójta Borucha Fellerera urzędują sami zastępcy, z których jednego zawieszono w urzędowaniu, drugi zaś zrezygnował, a trzeci asseser najmniej troszczy się sprawami gminy. Te zastępstwa, prowizorya powodują, że budowa drugiej rzeźni — jedna istnieje — mimo gotówki w kasie gminnej nie staje się czynem.

Termin nowych wyborów minął rok temu a Starostwo lwowskie zwleka z dokonaniem wyborów rady i naczelnika gminy, którzyby się sprawami tejsze zajęli gorliwie.

Zakaz wywozu mięsa z Nawaryi naraża na ruinę kilkadziesiąt rodzin. Przemysł ten wykonywany jest w 6 miesiącach zimowych; najbardziej zaś ożywiony przed Świętami Bożego Narodzenia, a zwłaszcza Wielkiej nocy. Każdy z rzeźników ma zapasów (wędzonych, smażonych) za około 1000 zł. i gdyby te zapasy miał sprzedać w Nawaryi upłynęłyby lata całe sam ich spożyć nie może, gdyż włożył w nie kapitał pożyczony. Liczył każdy na to, że żandarm nie wzbroni mu wywozu tego mięsa.

Dodać należy że weterynarz ze Szczercy przyjeżdża do gminy Nawaryi co tydzień, a nadto oglądacz miejscowego bydła bada każdą sztukę bydła rogatego i świń, wystawia certyfikat zrowia, a nawet zaopatruje plombą mięso bydłał zarzniętych.

Za oglądanie każdej sztuki, płacą przemysłowcy po 6 ct. akcyzy rocznie każdy ryczałtowo po 40 zł. podatku do 20 zł. za

miejsce do sprzedaży we Lwowie po 6 zł. słowem opłat bez liku.

Gdy kilkunastu poszkodowanych, zakazem żandarma żądało wyjaśnienia od Starosty lwowskiego, starosta wyprosił ich za drzwi, zapewne w tem mniemaniu, że to jest najlepsze tłómaczenie urzędnika austriackiego dla pokrzywdzonych przemysłowców.

Zapytujemy JWPana Komisarza Rządowego:

Czy gotów jest cofnąć zakaz żandarma zabraniający wywozu mięsa z Nawaryi?

Czy wpłynie na c. k. Starostwo lwowskie, aby co rychlej przeprowadziło gminne wybory w Nawaryi?

Jakie zadość uczynienie da poszkodowanym przemysłowcom i podatnikom?

Lwów dnia 6. marca 1899.

F. Krempa
interpelant.

Dr. Bernadzikowski, Wójcik, Styła, Milan, Bojko, Ostapczuk, Nowakowski, Okuniewski, Data, Żardecki, Kramarczyk, Szwed, Hamorak, Średniawski, Niebyłowiec. Winniczuk.

Marszałek. Interpelację tę odstąpię komisarzowi rządowemu.

Następne posiedzenie w środę o godzinie 10 rano z następującym porządkiem dziennym (czyta).

1. Pierwsze czytanie wniosku posła Kramarczyka o zmianę ustawy o seminariach nauczycielskich.

2. Sprawozdanie Wydziału krajowego o udzieleniu gminie Tyrawa solna koncesyi do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez rzekę San pod Mrzygłodem.

Sprawozdawca poseł Chamiec.

3. Sprawozdanie komisji administracyjnej o przedłożonym przez Wydział krajowy projekcie ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek.

Sprawozdawca poseł Onyszkiewicz.

4. Sprawozdanie komisji przemysłowej z petycji Towarzystwa szewców i garbarzy „Nadzieja“ w Tyśmienicy o udzielenie subwencji z funduszu krajowego.

Sprawozdawca p. Żardecki.

5. Sprawozdanie komisji przemysłowej z petycji Wydziału Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ w Kołomyi o podwyższenie subwencji z 500 zł. na 800 zł,

Sprawozdawca poseł Żardecki.

6. Sprawozdanie komisji przemysłowej z petycji Chuni Zlatkesa, garbarza w Gołogórach o udzielenie pożyczki z funduszu przemysłowego w kwocie 3000 zł.

Sprawozdawca poseł Żardecki.

7. Sprawozdanie komisji przemysłowej z petycji p. Stanisława Gałka, asystenta c. k. szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem o udzielenie zasiłku na dalsze kształcenie się za granicą.

Sprawozdawca poseł Żardecki.

8. Sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji gminy Kniazioluka o zezwolenie na zamianie lasu gminnego za grunta orne kameralne i przyznanie zasiłku 6.500 zł. na cel utworzenia 3-klasowej szkoły ludowej.

Sprawozdawca poseł Żardecki.

9. Sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji włościan gminy Rzychowa, (pow. Łańcuckiego.) w sprawie zwrotu odsypiska przez rzekę San w obrębie gminy utworzonego.

Sprawozdawca poseł Żardecki.

10. Sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji gminy Nielewice (pow. Żywieckiego) o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia Franciszki Kurowskiej w szpitalu w Tyrnawie na Węgrzech.

Sprawozdawca poseł Żardecki.

11. Sprawozdanie komisji przemysłowej w sprawie p. Emilii Pydyńkowskiej, właścicielki zakładu dla restauracji starożytnych haftów kościelnych i artystycznych w Krakowie o udzielenie subwencji.

Sprawozdawca poseł Michalski.

12. Sprawozdanie komisji przemysłowej w sprawie petycji Rudolfa Lityńskiego, prow. knduktora dróg krajowych o udzielenie mu „veniam studiorum“.

Sprawozdawca poseł Michalski.

13. Sprawozdanie komisji petycyjnej w sprawie petycji Adolfa Rottera aplikanta rachunkowego przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie o udzielenie mu „veniam studiorum“.

Sprawozdawca poseł Michalski.

14. Sprawozdanie komisji sanitarnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z projektem ustawy nadającej szpitalowi w Husiatynie prawo powszechności i publiczności.

Sprawozdawca poseł Olpiński.

15. Sprawozdanie komisji sanitarnej o petycjach gmin Jordanowa, Makowa i Mrzygłodu w przedmiocie utworzenia okręgów sanitarnych.

Sprawozdawca poseł Olpiński.

16. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielenia gminy Smarżowy wraz z obszarem dworskim z okręgu sądowego w Pilźnie a przydzielenia do okręgu sądowego w Brzostku.

Sprawozdawca poseł Klenensiewicz.

17. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przed-

miocie wydzielenia gmin Głębikowy, Głębikówki, Gorejowej i Siedliska-Bogusz z okręgu Sądu powiatowego w Pilźnie a przydzielenia do okręgu Sądu powiatowego w Brzostku.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

18. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie petycji gmin Kahujów, Werbiż i Honiatyczne o wyłączenie z okręgu sądowego w Komarnie i politycznego w Rudkach a przyłączenie do okręgu sądowego w Szczercu i okręgu politycznego we Lwowie.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

19. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielenia gminy Konarówka wraz z obszarem dworskim z okręgu sądowego i politycznego w Krośnie a przydzielenia jej do okręgu sądowego i c. k. Starostwa w Strzyżowie.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

20. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie przeniesienia gmin i obszarów dworskich Borek szlachecki, Ochodza, Facimiech, Zelczyna, Gołuchowice, Krzęcin i Polanka-Haller z okręgu Reprezentacji powiat. w Wadowicach do okręgu Reprezentacji powiat. w Wieliczce.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

21. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie przeniesienia:

a) gmin i obszarów dworskich Hołsków, Mołodyłów, Skopówka i Strupków oraz gminy Neudorf z okręgu Reprezentacji powiat. w Nadwórnie do okręgu Reprezentacji powiat w Tłumaczu;

b) gmin i obszarów dworskich Bogdanówka i Korszyłówka z okręgu Reprezentacji powiat. w Zbarażu do okręgu Reprezentacji powiat. w Skalfacie.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

22. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielenia gminy Wiązownicy z okręgu sądowego w Sieniawie a przyłączenia jej do okręgu sądowego w Jarosławiu.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

23. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia gminy i obszaru dworskiego Chocimierz z okręgu Sądu powiatowego w Obertynie i okręgu politycznego w Horodence a przydzielenia ich do okręgu sądowego i politycznego w Tłumaczu.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

24. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie petycji gmin i obszarów dworskich: Wola matyaszowa, Myczków i Polańczyk o wydzielenie ich z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Baligrodzie a przydzielenia do okręgu Sądu powiatowego w Łisku.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

25. Sprawozdanie komisji prawniczej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielenia gminy Wysoka z obszarem dworskim z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Frysztaku, a przydzielenia jej do okręgu Sądu powiatowego w Strzyżowie.

Sprawozdawca poseł Klemensiewicz.

Posiedzenie zamykam.

Koniec posiedzenia o godzinie 3 minut 5 po południu.